Numer 38. Należ. pozt. opł. gotówką. Dnia 18 Września 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Wolta! w Bochni.

W restauracji.

Wesołe towarzystwo w restauracji. Obiad. Nagle słychać okrzyk pewnej panny:

— Befsztyk upadł mi na podłogę. Pewnie pies go zje.

— Niech się pani nie boi — odpiera towarzysz — przytrzymuję go nogą.



U lekarza.

Lekarz: — Pan musi zerwać z piciem wódki. Czy pan nie wie o tem, że każdy kieliszek wódki oznacza skrócenie życia o tydzień?

Pacjent: — To niemożliwe, panie doktorze, w takim bowiem razie musiałbym już od stu lat leżeć w grobie.



Służbista.

— Piotrze, u mnie portjer musi się codziennie golić!

— Proszę pana hrabiego, chciałem zapuścić brodę...

— To możecie ją nosić tylko po godzinach urzędowych, bo w służbie musicie być wygoleni!

Uspokojenie.

— Co? Znowu wychodzisz na całą noc, aby tracić pieniądze? Przecież w przyszłym tygodniu mamy czynsz płacić.

— Bądź spokojna, do tego czasu wrócę.

Karjera.

— Jak tam pańskiemu synowi się powodzi?

— Dosyć nieźle. Przed trzema laty on nosił moje stare ubranie, teraz ja donaszam jego garnitury.

Dziwny osioł.

Kapral do szeregowca:

— Ty, Felek! Jesteś skończony osioł! Rogów ci tylko brak.

Ostrożny.

Janek: — Czego tatuś szuka?

Matka: — Swej laski.

Janek: — Czy ojciec idzie na spacer, czy przeglądać chce mój zeszyt?

Trudno odgadnąć.

— Jaki kolor włosów nosi twoja żona?

— Nie wiem, bom jej dwa dni nie widział.

Numer 38. Rok XV. Kraków, dnia 18 września 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 408.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Nieuzasadniona panika.

Zdawałoby się napozór, że na temat kryzysu wypowiedziano już wszystko, co było do powiedzenia, że obrobiono już ten kryzys »od deski do deski«. Tak jednak nie jest. Panika, nadmierny przestrach, jakieś silenie się na opis zgrozy, niepokoju i nędzy, zwłaszcza u radykałów są tymi najbardziej ujemnymi czynnikami tego wszystkiego, co się słyszy, a przedewszystkiem czyta o panującym kryzysie, czynnikami, na których kolosalną szkodliwość nie zwrócono dotąd niestety prawie żadnej uwagi. Taki stan rzeczy powoduje cały łańcuch szkodliwych skutków i przyczyn — zobrazować niektóre jego tylko ważniejsze punkty, niech będzie naszem zadaniem.

Położenie gospodarcze jest ciężkie, może więcej niż ciężkie — to prawda, ale po pierwsze w Polsce są stosunki bezsprzecznie lepsze, a po drugie używanie tego położenia do celów partyjnych, bezpodstawne wyolbrzymianie obecnego przesilenia, sianie niepokoju, lęku i trwogi — to jest już więcej niż zbrodnia. Ten objaw trzeba zwalczać bezwzględnie, bo on zabija to, co najważniejszego, zabija ducha w jednostce i społeczeństwie. Oprócz tej cechy cała powódź artykułów o kryzysie z nielicznymi tylko wyjątkami ma jeszcze jedną, której na imię bezradność. Zobrazowanie jednak tej ostatniej w ramach czarnego pesymizmu świadomie, czy choćby nieświadomie stwarza w społeczeństwie atmosferę niepokoju, apatji i zwątpienia. Jest to tem gorsze, że czytelnik nie znajduje tam nigdzie jakichkolwiek realnych środków obrony. Taki stan rzeczy siłą faktu pociąga za sobą dalsze konsekwencje, a między innemi stwarza znakomite podłoże dla haseł, promieniujących z Moskwy. To sztuczne niejako naruszenie spokoju i duchowej równowagi mas jest dalej jednym z największych błędów, wpływających fatalnie na główne motory życia gospodarczego, którymi są: giełda i świat interesów (banki, przemysł, handel itp.), za tymi bowiem czynnikami idzie ślepo wszystko, zacząwszy od właściciela fabryki, a skończywszy na drobnym kupcu. Według uczonych, nawet ekonomistów wiele ujemnych cech życia gospodarczego dokonało się nie przez jakieś faktyczne przyczyny, lecz jedynie i wyłącznie przez tę zgrozę i postrach, wywołany najczęściej przez prasę, zwłaszcza partyjną i tę brukową, sensacyjną.

Gdyby nawet położenie było zupełnie bez wyjścia — to i wtedy należałoby ograniczyć się do zwięzłego, a przedewszystkiem — zaznaczam to powtórnie — fachowego omówienia, niż popuścić cugle fantazji dla odmalowania czarnej przyszłości. Nie jątrzyć, nie drażnić bez potrzeby — oto hasło — pod którem prasa winna omawiać współczesny kryzys, który jako taki — z punktu widzenia historji jest niestety normalnym odpowiednikiem wszelkich przewrotów i epokowych wydarzeń u narodów i ludzkości (n. p. kryzys gospodarczy w okresie księstwa Warszawskiego, upadek handlu w południowo-zach. Europie z chwilą, gdy Morze Śródziemne straciło swe znaczenie wskutek odkrycia Ameryki przez Kolumba i t. p. i t. p.).

Obecny krach pieniężno-gospodarczy ma niewątpliwie swe głębsze źródła w całym szeregu zmian i przewrotów natury politycznej, ekonomicznej i społecznej — które są konsekwencją wojny światowej.

Teraz — jak nigdy może przedtem — powinna stanąć wszystkim przed oczyma dewiza Cieszkowskiego: „środkiem tylko jeździ cnota — środkowa droga jest złota“.

Trzymając się powyższej mądrej zasady naszego wielkiego myśliciela unikniemy wszelkich odchyleń na prawo, czy lewo, unikniemy chaosu i anarchji, zyskując w zamian umiarkowanie, którego Polakom najwięcej brakuje.

Spokój, umiar we wszystkiem, prawdziwy rozsądek, fachowe znawstwo, oto najlepsze środki w oświetlaniu kryzysu.

Sensacja, wspomniany patos, przesada, ciągłe rozgoryczanie, a przedewszystkiem partyjność i wszystkie inne uboczne cele — powinny zniknąć bez śladu wobec powagi wydarzeń, jakie przeżywamy, wobec zadań, jakie kryzys przed nami postawił.

O tem powinien wiedzieć każdy, kto mówi lub słucha, kto czyta lub pisze o różnorakich objawach

współczesnych stosunków i to nietylko gospodarczych, lecz również społecznych i politycznych.

Postępując tak skrócimy napewno ten — niezawodnie ostatni już etap współczesnego światowego krachu. *Emil Piórecki.*

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Staruszek podniósł głowę i palec położył na ustach.

— Cicho, dziecię moje, cicho. Bóg sędzią uczynków ludzkich, co pomoże dochodzić przeszłości... — Bezkarnie nic nie uchodzi... Cierpliwości.

— Ale posłuchajcież, ojcze kochany, jak się to składa — zaczął Bronisz i opowiedział spotkanie z chłopięciem, i dojrzane znamię i rozczulenie biednej kobiety, która w sierocie ubogiej cień własnego dziecięcia ściskała.

— A jeśli ten przypadek wprowadza nas na drogę... — dodał — może to palec Boży? któż wie? alboż dziecka nie mogli rzucić tak na wieś gdzieś, by się go pozbyć...

— Przecież je pochowali tu w familijnych grobach... — rzekł staruszek.

— Gdzie?

— Pod kościołem.

Bronisz starca w rękę pocałował.

— Niegodzi się to, prawda — rzekł — spoczynku zmarłych naruszeć, lecz gdy się dochodzi zbrodni, zdaje mi się, że nie byłoby grzechem przekonać się, czy istotnie w tej trumience...

Proboszcz zrazu rękami się zasłonił i słuchać nie chciał, po chwili jednak jakoś z przestrachu tego ochłonął. Bronisz nalegał ciągle... trudno mu się było oprzeć.

— Od grobów familijnych klucze są u mnie — rzekł nareszcie staruszek — nie puszczę cię samego, bobyś tam nic nie znalazł, nikt prócz mnie trumnienki tej wskazać nie potrafi... Trzeba iść, niech Bóg przebaczy, pomodlim się za ich dusze... Waćpan mnie podprowadzisz, bo mi nogi nie służą... Z nocą pójdziemy do kościoła, nikogo to nie zadziwi, czasem tego służba Boża i obowiązki wymagają, nie będzie to bezprzykładnem i żadnych podejrzeń nie obudzi...

Bronisz zapalił stojącą latarkę przy drzwiach, zabrano klucze, i przez podwórze plebanji, nie spotkawszy nikogo, przeszli łacno na cmentarz opasujący kościół. Dostali się stąd do zakrystji, a przez nią do głównej nawy, w której drzwi żelazne zakrywały schody wiodące do sklepów... Bronisz nie potrzebował pomocy, by je podźwignąć, po złych, wilgotnych schodach, niosąc latarkę w ręku, musiał prowadzić staruszka, któremu nogi i oczy nie służyły... Gdy nareszcie w dół zeszli, w świetle słabem latarki pokazał się sklepiony loch niski, cały zastawiony trumnami. Niektóre z nich stały już jedne na drugich, bo wiele pokoleń grzebiono tu od wieków kilku, i miejsca zmarłym zabrakło... Wązkie tylko przejścia pozostawały pomiędzy kośćmi i okruchami desek... aby się dostać do głębi.

Z trudnością wielką dostali się na miejsce i Bronisz spostrzegł stojącą pod ścianą w kąciku trumnę dziecka, nabijaną gwoździami białemi. Była jeszcze cała i trzymała się nieuszkodzona; Bronisz wcisnął się, jak mógł najbliżej, a że w miejscu otworzyć jej nie było podobna, musiał z ostrożnością, ująwszy za antaby, wysunąć bliżej... Wieko było szczelnie zabite, lecz idąc na tę nieszczęśliwą wyprawę, dworzanin uzbroił się wcześnie w dłuto i młotek, których potrzebę przewidywał... Kląkł na ziemi i po kilku uderzeniach poczuł, że wierzch odskoczył... Proboszcz schylił się z latarką, żegnając z trwogi jakiejś niewysłowionej... Drżącą ręką Bronisz podniósł wieko... pokazały się pod niem opony jakieś, które wnet w głąb opadły, bo były przebutwiałe... na dnie leżało trzy kamienie...

Jeden z nich wyjął Bronisz milcząc i pokazał go proboszczowi, który równie jak on... słowa odezwać się nie mógł. Obaj drżeli przejęci... Dowód występku popełnionego tajemniczo był jawny... Dla Bronisza nie pozostawało już najmniejszej wątpliwości, iż ów chłopak sierota... był synem wojewody, umyślnie rzucony na zatracenie... Staruszek też w duszy wielbił opatrzność, która niepojętemi drogami prawdę odsłania i występkowi bezkarnie ujść nie daje...

Trumienkę, z kamieniami w niej, złożono w miejscu, wyszli nazad z grobów pomodliwszy się... Bronisz drzwi zamknął i zaryglował... powrócono spokojnie na plebanję. Tu staruszek natychmiast protokół oględzin podyktował, który obwarowany pieczęciami i podpisami, w dwóch kopjach sporządzono. Jedną z nich zabrał z sobą Bronisz, druga została na probostwie.

18. Skrucha.

Wyszedłszy z domu przy ulicy Sławkowskiej, Brzeski, mrucząc gniewny, wprost udał się do domu, odziedziczonego po kanoniku Hodowskim. Nie mieszkał on w nim, zwykle będąc zmuszonym ciągle prawie odbywać podróże i objeżdżać dobra lub siedzieć na wsi; ale na drugiem piętrze, tem właśnie, które zajmował kanonik, mieszkała jego żona. Schronienie to posłużyło jej dla odsunięcia się od męża, który przystał na to, żeby w mieście osobno zamieszkiwała. Niepotrzebując pomocy od niego, pani Tekla utrzymywała się z dochodów, jakie kamienica wynajęta przynosiła, ubogo wprawdzie, ale szczęśliwa, iż się pozbyła nienawistnego człowieka. Brzeski wymówił sobie tylko izbę od podwórza, sypialnią niegdyś kanonika, w której czasem będąc w mieście odpoczywał, pisał, nocował. Od tej klucz nosił przy sobie. Rzadko kiedy jednak go tam widywano. Brzeska nie mając dzieci, nie mając zajęcia, ani celu w życiu, cała była oddana nabożeństwu. Od rana chodziła z kościoła do kościoła, wracała się pożywić tylko, szła na nieszpory, a wieczorami przed ustawionym w domu ołtarzykiem, z dwoma babkami, śpiewała litanje i godzinki... Zdawało jej się, że w ten sposób i za grzechy męża odpokutuje...

Niespodzianie wpadłszy do domu Brzeski nie znalazł nikogo, oprócz Maciejowej, dawnej gospodyni kanonika, która tu wróciła, umiejąc się siostrze zalecić. Poszedł do swej izby... i legł na łóżko, potrzebował się rozmyśleć i wypocząć...

Chociaż później wróciła do domu żona, nie zaglądała do niego, zaniesiono mu jeść, przeleżał tak cały dzień do nocy się nie ruszając... Sen go naostatek zmorzył. Pani Brzeska zajrzała pod wieczór, co się z nim dzieje, i zobaczyła go wyciągniętego na łóżku, a chrapiącego strasznie... Była to godzina jej modlitw, poszła więc je odprawiać sama, bo tego dnia nie miała zwykłych towarzyszek, a Maciejowa wcześnie spać się kładła... Już klęczała u ołtarzyka,

gdy od izby mężowskiej doszły ją jęki i jakby dwa różne głosy... Chociaż dwie ściany przedzielały izbę tę, w której klęczała, od sypialni, wśród ciszy nocnej słychać było wyraźnie, jakby kłótnię i wrzawę. Przerażona tem kobieta, gdyż nikogo wchodzącego nie słyszała, zerwała się od modłów, otworzyła drzwi jedne i drugie i stanęła w progu mężowskiego pokoju. Brzeski leżał, jak wprzódy na łóżku, ale się rzucał i przez sen gadał...

Tekla stanęła jak wryta i słuchała...

Wyrazy, które się z ust śpiącgo wyrywały, były jakby odpowiedziami na zapytania... milczał chwilę, potem głosem żałości pełnym odezwał się jak winowajca indagowany...

— Krwi nie mam na sumieniu... nie zabiłem go... nie chciałem... Nie zmazałem się krwią niewinną... Panie, ulituj się i przebacz... Winien ten, co mnie do występku namówił, co mnie do tego skusił... Przebacz, o panie, grzesnej duszy mojej...

I przez sen bił się w pierś, aż jęczało w niej.

— Chcą, żebym im go wydał... Ja wiem, co z nim uczynią. Hurda posadzi go do lochu, i powoli głodem go umorzą... Lecz jakże ja go ocalę... Ty widzisz, Boże, iż mi cięży, com popełnił, a nie chcę grzeszyć więcej... Pomóż mi panie, dźwignij, ratuj! ratuj! ratuj!

Ostatnie trzy wyrazy coraz głośniej wykrzykiwał Brzeski, aż się naostatek zbudził i porwał i siadł na łóżku... W mroku ujrzał stojącą na progu żonę i przeraził się, począł wołać:

— Kto tam? gdzie jestem! gdzie?...

— Uspokój się! przeżegnaj! ja to jestem — odezwała się żona — Bóg z tobą... Co ci jest? męczyłeś się strasznie we śnie...

— I mówiłem co przez sen? — zawołał przelękły Brzeski.

— Powiedziałeś wszystko, coś miał na sumieniu, a o czem ja i tak zdawna wiedziałam — spokojnie poczęła kobieta... — Pan Bóg chciał, bym była tu i w porę jeszcze zakląć cię mogła; Adamie, nie gub duszy Twej! błagam cię, umyj ręce od grzechu, zrzecz się spólnictwa z nieprawym... Ginmy lepiej, niżelibyśmy dla marnej godziny na tym świecie zbawienie sprzedawać mieli...

To mówiąc uklękła zapłakana.

— Kobieto — zawołał Brzeski — jeśli wiesz wszystko... powiedzże mi, jak siebie i... dziecko ratować mam. A co pomoże, iż ja ręki nie podam? albo on siepaczy i najemników nie znajdzie?

— Bronić trzeba dziecięcia — poczęła Brzeska — nie dosyć odstąpić od współudziału w zbrodni, obowiązek jej zapobiec...

Brzeski zwlókł się z posłania i ciężkiemi nogami kląkł a raczej rzucił się na kolana przy łóżku... Oboje zaczęli się modlić głośno... grzesznik był nawrócony.

19. Zniknięcie Janka i kuternogi.

Od dwóch już dni stara biedna kobieta chodziła płacząc po mieście od domu do domu, dopytując o chłopca, który służył u Materskiego, a od niego się oddalił, wyszedł, jak powiadano, ze znacznemi pieniądzmi, udając się do kupcowej Salomonowej, i odtąd go już nie widziano. Krok w krok szukając jego śladów, wieśniaczka powlokła się do kupcowej i dowiedziała się tam, iż Janek u niej był w istocie, że się umówił z nią o dozór nad dziećmi, pieniądze i łańcuch u niej w depozycie zostawił, ale się więcej nie pokazał... Bramiński, do którego poszła także, zapewniał, że u niego tego dnia nie był, do Materskich nie wrócił, w ulicy nikt go nie widział... Znajomą będąc z Maciejową od dawnych czasów, Hruzdzina zawlokła się płakać do niej i lamentować...

— A moja pani, dobrodziejko moja! — zawołała rzucając się na ławę w kuchni — pocóż mi się już żyć zdało, kiedy go oczy moje nie zobaczą!! Widać ludzie źli dowiedzieli się o tych nieszczęśliwych pieniądzach, co mu tam ta pani jakaś na drodze dała, i choć ich już pono nie miał, bo je u kupcowej złożył... zabili go pewnie przez chciwość!

Maciejowa jakoś chłodno to brała bardzo...

Gruchnęło tedy po całem mieście, w którem wczoraj o nadzwyczajnem szczęściu chłopca rozpowiadano, iż go już nie stało, i znać źli ludzie ułakomiwszy się na dukaty, których lik znacznie powiększono, gdzieś dziecko niedoświadczone zawlekli i zabili.

Do trzeciego dnia słaba jeszcze jakaś była nadzieja, ale i ta znikła, gdy pomimo poszukiwań, które gorączkowo i zapalczywie robił Materski, nic odkryć nie potrafiono... Hruzdzina gorzko swe dziecię opłakiwała... Najgorliwiej pono jednak ze wszystkich krzątał się pan Podskarbic, mąż ex-wojewodzinej, z niewiadomych powodów, a jak sam mówił, dlatego, iż Jejmość to chłopię sobie upodobała. Wysłał on na zwiady swoich dworzan, Brzeskiego, naznaczył nawet nagrodę temu, ktoby poszlakę jaką znalazł, co się z chłopcem stało. Nic i to nie pomogło, zauważano tylko, iż wskutek tych niefortunnych poszukiwań, czy z innych niewiadomych powodów Brzeski, który był prawą ręką pana i od tak dawna w skarbie tym służył, zażądał uwolnienia od obowiązków. Człowiek już podżyły, przytem kaleka na nogę, miał zupełne prawo odpocząć, tembardziej, iż sobie grosza przyspożył, a i spadek po kanoniku coś znaczył... Ponieważ namiętności, mimo zamąż pójścia ex-wojewodzinej, do niej samej jeśli nie w rzeczy to z imienia należały, Brzeski oznajmiwszy się samemu panu, który go zfukał i za drzwi wypędził, pojechał do rezydencji dla zdania rachunków i pożegnania pani, miał bowiem najmocniejsze postanowienie rzucenia tych ciężkich obowiązków. Dnia tego, gdy wyruszył z Krakowa, trzy razy po niego Podskarbic przysyłał, ale go naprzód sługa nie zastał w domu, potem już był wyjechał.

Sama pani, która rzadko Brzeskiego widywała, nie lubiła go też wcale, równie jak całe jej otoczenie. Nie dziwiło nikogo przybycie Brzeskiego do majątku, lecz gdy nazajutrz, ubrawszy się od święta, zażądał posłuchania u dziedziczki, nie wiedząc do czego to zmierzało, Łowczyna się nastraszyła... Chciano chorowitej pani oszczędzić tego nieprzyjemnego spotkania, lecz Brzeski mocno się domagał audjencji; Łowczyna wolała sama przecierpieć, i kazała go prosić do siebie. Po pierwszem przywitaniu staruszka ozwała się:

— Pan Brzeski żąda się widzieć z panią? to pewnie jaki interes pieniężny? ale pani chora, do czego ją męczyć, wszakże i bez woli a wiedzy robi się, cokolwiek Podskarbic zażąda, pocóż te formy próżne? Oszczędź pan biedną chorą.

— Pani Łowczyno — przerwał Brzeski — daję pani słowo najuroczystsze, że żadnego interesu nie mam... Przyjechałem tylko pożegnać naszą panią i przeprosić, jeżelim w ciągu mej służby czem się mógł jej narazić. Czuję ja dobrze, iż nieraz musiałem nieukontentowania być powodem, ale położenie potrosze mnie uniewinnia. Zresztą w łasce i sercu

anielskim pani nadzieja. Nie chciałbym odejść nieusłyszawszy z jej ust pocieszającego słowa...

Wyrazy te wcale odmienne od tego, z czem zwykle przychodził i odzywał się Brzeski, niesłychanie zdumiały Łowczynę, równie jak zapowiedziane oddalenie się pana Brzeskiego.

— Jakto ? więc waćpan oddalasz się ? — zapytała.

— Muszę, jestem stary, nie podołam dalej obowiązkom, czas odpocząć, pani dobrodziejko — stanowczo rzekł Brzeski — niechże mi pani krótkie posłuchanie wyrobić raczy...

— A to co innego — odezwała się Łowczyna — zaczekaj pan tu, idę do pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Muzykanci w piekle.

Prawdziwe zdarzenie z przed stu lat.

Marcin Zawada, Wojciech Ciuras i Mikołaj Staroń, byli muzykantami. Razu pewnego spieszyli oni po odbytem weselu nocą do swych domów, przechodząc przez gęsty las, grając i śpiewając weselne pieśni. Wtem zastąpiło im drogę dwóch panów. Pytają, gdzie idą i skąd?

— Idziemy z wesela do swoich chałup — odpowiedzieli.

— A możebyście zawrócili i poszli grać do nas? Odbywa się u nas wesele, a nie mamy muzykantów. Szliśmy właśnie szukać, ale żeśmy was spotkali, nie pójdziemy dalej.

I dla zachęty wsypali garść złotych dukatów w basy.

— Grajcie...

Muzykanci zagrali i zawrócili z owemi panami. Zapuścili się w wielką gęstwinę leśną, a że było bardzo ciemno, poczęli się niepokoić i nie chcieli iść dalej. Ale gdy owi panowie zaczęli sypać złotem i prosić, zapewniając, że już niedaleko, poszli.

Jakoż po paru godzinach zobaczyli światełko w dali. Na zapytanie, czy to tam, odpowiedzieli, że tam. Gdy się zbliżyli, zobaczyli małą walącą się chatkę nad straszliwą przepaścią. Z komina dobywał się czarny duszący dym. Muzykanci pewni, że gotują jadło na wesele dla gości, weszli, bo byli bardzo głodni. Otworzyli drzwi, a oczom ich przedstawił się straszny widok. W ogromnym kotle gotowała się i strasznie jęczała kobyła z ludzką głową, i straszliwemi podkowami waliła rozpaczliwie w olbrzymie ściany kotła. Wkoło tańczyły wśród ogromnego ognia nagie i bardzo nieprzyjemne postaci, przebierając kopytami i ogromnemi pazurami chwytając i obejmując straszliwe djablice, zataczając olbrzymie kręgi koło ogromnego ognia, w którym było słychać płacz i zgrzytanie zębów, przekleństwa straszliwe, jęki i grozą przejmujące narzekania.

Muzykanci stanęli, jak wryci, struchlały twarze a włosy dębem powstały im na głowie.

Chcieli uciekać, lecz owi panowie zepchnęli ich do otchłani piekielnej i kazali im grać. Marcinowi Zawadzie podstawili krzesło nabite rozpalonymi do czerwoności gwoździami i posadzili go na nim. Ciurasowi dali smyk djabelski z rozpaloną do czerwoności rączką i kazali grać. Staronia wsadzili na ogromnego ognistego konia i kazali mu w pędzie skoczyć do olbrzymiego kotła, napełnionego roztopioną smołą i siarką.

Staron pędzi w okropnym galopie na ognistym koniu, dotykając go co chwila swoim różańcem. Koń ognisty oszalały pod dotykiem różańca minął ów kocioł z smołą i siarką, i zrzucił Staronia na łoże utkane ze straszliwych mieczów, brzytew, ostrych noży i szkła tłuczonego.

Tamci dwóch t. j. Zawada i Ciuras poczęli grać Godzinki, Pod Twoją obronę i Serdeczna Matko. Szatani jak szaleni, chcieli im wyrwać skrzypce z rąk, ale nie mogli się ich dotknąć, bo skrzypce przybrane były świętemi obrazkami i koronkami poświęcanemi.

Nadeszła północ i jakaś niepojęta siła wyrzuciła ich z otchłani piekielnej. Zagrzmiało, zahuczało, ziemia się zatrzęsła w posadach i wszystko ucichło. Muzykanci uciekali całą noc, nawet się nie oglądnęli za siebie. Dopiero gdy na wschodzie niebo zaczęło się różowić oprzytomnieli i poklękali, dziękując Bogu za cudowne ocalenie. Najwięcej wycierpiał Zawada, który leżał na Madejowym łożu. Ciuras jedynie całą dłoń miał poparzoną od owego smyka djabelskiego.

Dopiero po paru miesiącach błądzenia po lasach dostali się do swych domów, pokaleczeni, wylękli i ledwie żywi, głowy siwe wskazywały na przebyte cierpienia i strach. Poczęli opowiadać o strasznych przeżyciach w piekle. Po wytrzęsieniu basów wysypało się z nich miast dukatów kupa nawozu końskiego.



Pierwsze święto „Młodej Wsi“.

W sobotę 10 i w niedzielę 11 bm. odbyło się w Krakowie pierwsze święto „Młodej Wsi“. Od wczesnego rana w sobotę zaczęły napływać do Krakowa liczne grupy młodzieży wiejskiej w barwnych strojach i przechodziły przez miasto z orkiestrami. Przybyło około 4.000 młodzieży, zorganizowanej w Małopolsce Związku Młodzieży Ludowej.

O godzinie 3 pop. w miejscu, gdzie przysięgał na Rynku krakowskim zaroiło się od barwnych strojów ludowych, a tysiączne rzesze młodzieży przedefilowały przed publicznością, składając hołd Panu Prezydentowi i Marszałkowi Piłsudskiemu. Następnie barwny korowód ruszył ulicami miasta na Wawel, gdzie delegacje złożyły wieńce. Wieczorem w Domu Żołnierza polskiego odbyła się ochocza zabawa.

W niedzielę po nabożeństwie w katedrze wawelskiej ruszył stubarwny pochód ulicą Straszewskiego, defilując przed p. wojewodą. A więc szedł Związek strzelecki, szły oddziały harcerek i harcerzy, a dalej Rzeszowiacy, Wieliczanie, Myśleniczanie, Bochniacy, Nowosądeczanie, Tarnowiacy, Mielczanie, Jaślanie, Chrzanowiacy i ci z pod Brzeszcza, Dąbrowy, Nowego Targu, Jasła, Białej, Dębicy, Limanowej i Krosna. Otwierali pochód Krakowiacy, a zamykali go górale. A publiczność rozentuzjazmowana witała oklaskami dorodnych junaków i urodziwe jak łanie, dziewoje. O 4 pop. na dziedzińcu wawelskim odbyły się Dożynki, rozpoczęte przez młodzież z Czulic. Potem długi korowód grup, niosących wieńce dożynkowe, podchodzi ze śpiewami i muzyką i składa plony polskiej wsi u stóp wojewody. Ostatni wieniec złożyli Żywczanie i dożynki skończone, a młodź rozprószyła się po Krakowie, podziwiając jego osobliwości.

Na pobojowisku.



Powyższy obrazek rysował jeden z najznakomitszych malarzy polskich, Artur Grottger, który zmarł w roku 1867 we Francji na chorobę piersiową. Przedstawia on nadzwyczaj smutną chwilę. Oto na pobojowisku wśród gradu kul padł ranny wojownik. — Siostra jego, a może żona lub narzeczona, która poszła w ślady walczących o wolność Ojczyzny, aby im nieść wrazie potrzeby pomoc, tuli go do swej zbolałej piersi, wypatrując równocześnie, czy nie nadchodzą jacy sanitarjusze, aby cierpiącego przenieść na miejsce opatrunku i oddać go w opiekę lekarską.

Artur Grottger, jak zaznaczyliśmy, był jednym z najznakomitszych malarzy polskich, chluba naszego narodu. Urodził się w Ottyniowicach w Małopolsce Wschodniej 11 listopada 1837 roku. Należał on do tych rzadkich i wyjątkowych ludzi, którym Bóg już w kolebce zsyła genjusz i natchnienie, i daje im moc nad ludzkiemi sercami. Od chłopięcia małego Grottger zaczął już rysować, a przebywszy nauki w szkole sztuk pięknych w Krakowie i Akademji wiedeńskiej, doszedł w sztuce do takiej doskonałości, że niebawem zasłynął nietylko między swoimi, ale i w całym świecie. Grottger dla cudzoziemców jest tylko wielkim artystą, dla nas jest jeszcze czemś więcej, bo wielkim Polakiem, który boleści narodu swego i jego bohaterstwo uwiecznił czarodziejskim ołówkiem. Do najwyższej sztuki wzniósł się Grottger w obrazach, wykonanych nie farbami olejnemi, ale kredką czarną i ołówkiem. Rysował bardzo dużo i szybko, jakby przeczuwał, że śmierć zaskoczy go w najbujniejszej sile młodości talentu.

Do najsławniejszych utworów Grottgera należą „Polonia“, szereg siedmiu obrazów, które przedstawiają sceny z pamiętnego roku 1863; „Lituania“ (t. j. Litwa), szereg sześciu dużych rysunków, w których artysta oddał sceny z powstania na Litwie z tegoż roku z taką mocą, że wstrząsa się na widok dusza każdego Polaka, i „Wojna“, także cykl, czyli szereg rynsunków dużych kredką w liczbie jedenastu, na których z prawdziwem mistrzostwem i wysoce poetycznem natchnieniem oddana jest straszliwa groza wojny z jej mordami, pożogą, dzikością rabunków i t. p. „Wojna“ było to ostatnie dzieło Grottgera, które wykonał we Lwowie w roku 1866, a w rok później umarł, mając zaledwie 30 lat życia.





MACIEK BZDURA GADA:

Są ludzie na świecie, którzy narzekają, ze la nich Poniezus nie stworzył ani grontu, ani chałpy, ani nawet kawałecka ziemi, na któreјby mogli swą głowę posadzić. I zdaje im się, ze oni najbidniejsi na świecie i ze im juz nic w zyciu nie wypada ucynić, jak zamknąć ślipia i kopyta wyciągnąć. A inksi, ci, co mają wiela tyla, takze są niezadowoleni, bo oniby chcieli mieć jesce więcej i więcej i tak dalej. Bo juz w człowieku jest taka natura, ze onby zawse chciał tego, cego ni ma, a nie kontentuje się tem, co ma. Jak naprzykład chłop ma babę uściwą, robotną i gospodarną, to on powiada, ze wolałby mieć za babę kumę, bo kuma przyścipniejsa i na gębie śwarniejsa.

A ten, co ma znowu babę, jak ulezałkę, jak malowankę, na którą bez obrazy boskiej patrzyć ni mozna, to znowu niekuntenty i pada, ze cłek se ładności nie poji, ładnemi ślipiami garcka nie umyje, ani kręconemi włosami cielęcia nie nakarmi. Robotność i gospodarność u niego gront. Jemuby łza z nosa nie spadła, jakby kto na jego babie zagony poorał i rzepy nasiał. Ale mnie się widzi, ze tak jeden, jak i drugi nie latego jest niekuntentny, ze ma taką, cy owaką babę, ale latego, ze ją ma ino jedną, a nie pięć, albo sześć. A głupie one są ci, co im jednej baby zamało, bo gdyby byli mądrzy, toby wiedzieli, ze za wytrzymanie z jedną babą do śmierci to juz jest zapewnione zbawienie wiekuiste. Trudno z jedną wytrzymać, coby było, gdyby ich było więcej!

A inkse ludzie to znowu z cego inksego są niezadowoleni. Kumornik to ino o tem myśli i gada, ze byłby on scęśliwy, jakby Poniezus stworzył la niego choć maciupeńką chałupkę, ale rodzoną, aby się nie musiał selentać po cudzych kątach. Ale jak się tej chałupy dochrapie, to powiada znowu, ze wtedy byłby całkiem scęśliwy, jakby miał choć tyle grontu, co brzusek jaśnie wielmoznego hrabiego z Pipidówki. I znowu haruje i haruje, jaz się dorobi trochę drobnych i kupi se ociupinkę grontu i posadzi se na nim.

Ale i teraz to scęście, o którem on gadał przez parę roków, znowu gdziesik uciekło od niego. Teraz pada, ze dopiro wtedy będzie scęśliwy, jak se wyśtura jaką jałówkę, któraby mu dawała słodkie mliko i świeze masło. Ale jałówka to wielga rzec! Ani się jej z rękawa nie wytrzepie, ani pod płotem nie znajdzie! Trzeba mieć duzo piniędzy, aby se ją kupić na jarmarku i scęśliwości wiecnej się docekać.

I niech znowu człowiek taki dojdzie do takiego honoru, ze będzie miał swoją jałówkę i razem z nią to upragnione scęście za ogon złapie, to i tak go długo nie utrzyma, bo scęście jest, jak kamfora: rozwinąć je ino z papirka, to osmrodzi człowieka i jak kamfora ucieka kajsi gdziesi. Ino taki jałówkowy człowiek złapie to jałówkowe scęście, to ono mu juz uciekło, a on pada, ze dopiro wtedy będzie miał prawdziwe scęście, jak do swego stęsknioengo serca przytuli drugą jałówkę. I znowu łapanie tego scęścia zacyna się nanowo, a im ono się blizsem zdaje, tem jest dalsiejse, bo jak chłop ma dwie jałówki, toby chciał mieć śtyry, a potem i kobyłę i grontu parę morgów i tak coraz więcej i więcej, ze ani końca, ani miary nie widać. Bo juz w cłeku jest taka natura, ze jak ni ma, to chciałby mieć, a jak ma, to chciałby mieć jesce więcej, a jak ma więcej, to się mu zachciwa jesce więcej i więcej, a choćby miał najwięcej, toby mu się chciało jesce więcej.

I tak na tem ciągłem gonieniu za tem niby scęściem schodzą cłekowi miesionce i lata, jaz przyńdzie śmierć i powie: „Chodź Kuba do podwójciego!“ I to właśnie jest jedna dobra rzec na świecie, bo taki kuzdy goniac za scęściem, jakby zył długo i miał choćby sto morgów pola ornego, drugie sto lasu, a trzecie łąk najlepsych i sto bab ukochanych nad zycie i kochających go nad zycie, i inksych hunorów po usy, toby mu jesce wszyćkiego było zamało i mozeby mu się zachciało być organistą, albo nawet pisarzem gminnym.



Czar pieśni polskiej.

Pieśni polska! Co za czar jest w Tobie
I co za wielka niepojęta siła,
Że wszystkie serca pociągasz ku sobie
Byś je w najmilsze marzenie spowiła.

Czy cię nabożnie śpiewa lud w kościele
Czy cię przy żniwie zanuci dziewucha,
Zawsze masz Pieśni uroku tak wiele,
Że cię z lubością ucho ludzkie słucha.

Tyś Ojców naszych kiedy szli na boje,
Szczęśliwie wiodła do chwały zwycięstwa
Ty dziś osładzasz nasze trudy, znoje
W pracy dodajesz otuchy i męstwa.

Ty swoim czarem najzimniejsze dusze
Musisz rozpalić jak ogień stal twardą,
Że się wnet korzą jako grzesznik w skrusze
Niknie z nich zawiść, złość i pycha harda.

O Pieśni polska! Ty czarowna Pieśni!
Żyj nam i krzep nas przez to życie całe,
Niech nam się ono jaknajmilej prześni,
Z Tobą na ustach głosząc Stwórcy chwałę.

Andrzej Dej.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Marokko.

Na samym północno-zachodnim krańcu Afryki leży kraj nadzwyczaj żyzny, posiadający urodzajną



Zamek obronny w Tangerze.

ziemię, ale mimo to biedny i zaniedbany. Jest nim Marokko. Kraj ten obejmuje 813.000 kilometrów kwadratowych powierzchni, a więc jest znacznie większy od Polski, ale liczy zaledwie 8 miljonów ludności, a więc niewiele więcej, jak sama Małopolska, a znacznie mniej, jak np. Nowy Jork.

Marokko jest oddzielone od Hiszpanji, a więc i Europy, cieśniną Gibraltarską. Północna część kraju leży w obszarze nizin nad brzegiem morza Śródziemnego i Atlantyku i w obszarze bogatego w wody Atlasu. Niezdarne rządy sułtana marokkańskiego i jego urzędników, oraz ciemnota ludu są powodem wielkiej nędzy w żyznej tej krainie. Polać kraju, na południe od Atlasu położona, należy do pustyni Sahary. W tej części kraju znajduje się oaza Tafilot.

W dawnych wiekach Marokko było niemal niezamieszkałe, gdyż po urodzajnych polach przepędzali jedynie bydło koczownicy Numidowie, a później Getułowie. Dopiero w XIII wieku przed Chrystusem rozciągnęli panowanie nad krajem Kartagińczycy, którzy jednak ulegli później Rzymianom i kraj musieli im wkońcu oddać w posiadanie. Zajęli e w V wieku Wandalowie. Po ich upadku zawładnęło niem państwo Wschodnio - Rzymskie, a w wieku VII dostało się w ręce Arabów, którzy stworzyli wkońcu z niego państwo pod nazwą Maghribel Aksa czyli Marokko, co znaczy »na ostatnim Zachodzie«.

Dzisiejsze Marokko jest tylko cząstką dawnego państwa. Jak zaznaczyliśmy, mieszka tam tylko około ośm miljonów ludności, a ludność ta jest niejednolita, ale składa się przeważnie z Berberów i Arabów. W górach północnych stron Marokka mieszkają przeważnie Arabowie, odznaczający się wysokim wzrostem, smukłą postacią, muskularną budową ciała i ostrym wyrazem twarzy. Ubierają się w szaty barwy białej lub siwej.

Na południu mieszkają znów niemal wyłącznie Berberowie, plemię hamickie. Mowa ich utrzymała się dotąd w licznych djalektach w krajach śródziemnomorskich Afryki i po wielu oazach. Używają ty barwy białej lub siwej, co na tle tamtejszego krajobrazu wygląda nadzwyczaj oryginalnie i malowniczo.

Berberowie są wzrostu niskiego, okrągłej twarzy z silnym zarostem. Okrywają się ubraniami wełnianemi. Kobiety noszą długą koszulę, chodząc bez spodnic, mężczyźni mają koszule po kolana, a pod nią również brak spodni. Ubierają oni ponadto na siebie chustki, burnusy, przepaski i skórzane fartuchy. Berberowie oddają się przeważnie rolnictwu, wskutek czego więcej są przykuci do roli, niż Arabowie.

Stolicą kraju jest miasto Fez, o którym pisaliśmy w 34 numerze „Roli". Poza nim do większych miast zaliczyć należy Marokko, dawną stolicę kraju, o 30.000 mieszkańców, oraz Tanger, miasto o 20 tysiącach mieszkańców, z wybornym portem, otoczone obronnymi murami. Tanger posiada domy o dachach płaskich, odznaczające się tem, że wszystkie ich okna są zwrócone w stronę podwórzy, a nie wychodzą nigdzie na ulicę. Nadaje to miastu jakiś tajemniczy widok, choć nie ponury, gdyż wszystkie domy są czysto pobielone, a na tle bujnej zieleni wyglądają nawet malowniczo.

Bardzo ładnie i wspaniale wygląda zamek obronny, wzniesiony na pochyłości góry, spadającej dość



Wojsko afrykańskie na wielbłądach.

stromo ku dołowi. Widzimy go na naszym pierwszym obrazku. Zdaleka wygląda on, jakby jakieś olbrzymie ptaki poprzylepiały swe wielkie gniazda do niedostępnej skały, aby ich tam ręka ludzka nie dosięgła.

Oryginalny widok przedstawia drugi nasz obrazek. Widzimy na nim wojsko afrykańskie na wielbłądach wśród przepięknych palm tamtejszych. Warto widzieć pochód takiego wojska, jak kołyszą się to w tę, to w ową stronę na rosłych swych wierzchowcach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Latarnia morska na wybrzeżach Marokka.

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Wczoraj jeszcze Cezar kochał Gabrjelę, a zasłona złudzeń raptownie spadła mu z oczu i daremnie badał serce, czy znajdzie w nim choć odrobinę miłości, którą scena z bukietem nagle rozproszyła.

— Tak — mówił do siebie — Krapiszetka ma słuszność, ta dziewczyna jest bez serca i bez duszy. Instynkta złe przejęła od ojca... trzeba się co do niej mieć na baczności. Piękna Gabrjela rzeczywiście jest — dodał — lecz przecie nie tak pełną wdzięku jak pani Dargon, moja sąsiadka...

Gabrjela znikła nagle z jego myśli, teraz myślał tylko o Lucylli i o dziwnych okolicznościach, wśród jakich ją poznał.

— Kobieta zamordowana, a żyje... i nie chce, ażeby o tem wiedziano, iż żyje... co za szczególny kaprys!... Rozkoszna blondynka... pełna tajemnic!... Pewien jestem, że pozyskałbym jej wzajemność, gdyby okienko w przepierzeniu było nieco większe. Muszę ją też wyspowiadać teraz, gdy przyjdę do siebie. Zapewne nie będzie spała już długo.

Tak rozmyślając, znalazł się przed domem, kiedy powracał z przyjęcia u Kraapiszetki.

Cezar, przybywszy do swego mieszkania, w dziesięć minut potem już chrapał zawzięcie.

Spał tak twardym snem, znużony poprzedniemi nocami prawie bezsennemi, że dopiero się obudził, gdy targnęła go silna ręka, a głos pokorny odezwał mu się nad uchem:

— Czy po raz trzeci, proszę pana, mam odgrzewać śniadanie?

— Któraż to godzina? — zapytał młodzieniec, poznając Ignacego.

— Trzecia popołudniu — oświadczył odźwierny, przygotowując nakrycie do stołu.

— U! do djabła! — pomyślał Cezar — a to moja sąsiadka musi być porządnie głodna.

I ubierał się prędko, gdy w tem, ciekawość jego obudziły następujące słowa odźwiernego:

— Błagam pana o przebaczenie, żem się ośmielił obudzić, ale myślałem, że pan zasłabł.

— Zasłabł, a to dlaczego?

— Pan tak długo spał.

— Czyż nie wiesz, że wróciłem dopiero o piątej rano?

— Miałem zaszczyt pociągnąć sznur, ażeby otworzyć bramę dla pana, gdy pan wrócił w pół godziny po wyjściu z domu.

— Co? — podchwycił młodzieniec.

— Właśnie tylko co obudziłem się po pierwszym śnie, gdy usłyszałem, jak pan, podług tego, jak mnie pan uprzedził, otworzył lufcik w moich drzwiach i pociągnął za sznurek, ażeby wyjść z domu. Leżałem wtedy obrócony do ściany, kiedym się odwrócił, to pan już się oddalił. Spojrzałem na zegar, było wpół do piątej zrana. Wtedy sobie przypomniałem, że pan wczoraj, o północy, uprzedził mnie, że raz jeszcze wyjdzie... Zabrałem się znów do snu, ale jeszcze na dobre nie usnąłem, gdy w pół godziny później, znowu miałem zaszczyt pociągnąć sznur dla pana, wracającego do domu.

Dla Cezara widoczną była pomyłka odźwiernego. Niezawodnie Ignacy wziął za niego kogoś innego, który wyszedł z domu o w pół do piątej zrana.

Odźwierny, rozstawiając śniadanie na stole, — ciągnął dalej:

— Kaczka, kiełbasa, pasztet z wątróbek, cztery kotlety, główka cielęca, sałata, dwa sery... Nie, niczego nie zapomniałem z sobą zabrać.

Następnie z pokornym ukłonem dodał:

— Jeżeli dla pana będzie to śniadanie za małe, zrobić mogę jeszcze jajecznicę z dwunastu jaj... ze słoniną... o! sporo słoniny.

Desormeaux miał mu już odpowiedzieć, że obejdzie się bez jajecznicy z jaj dwunastu, gdy uwagę jego zwrócił widok jakiegoś liściku na stoliku nocnym.

Wziął go, zapytując:

— A kiedyż mi przyniosłeś ten list?

— List? jaki list? — zapytał zdziwiony odźwierny.

— No, a ten! — odparł młodzieniec.

— Ja żadnego listu nie przyniosłem panu.

Podczas tej odpowiedzi, Cezar rzucił okiem na papier, który musiał zawierać bardzo lakoniczne pismo, bo, po lekkiem drżeniu, uderzył się w czoło, zawoławszy:

— A! jakże jestem roztargniony! To stary list... noszę go od trzech dni w kieszeni... i zapomniałem żem go tutaj położył.

Kazał odejść służącemu.

— U! do licha! — wyrzekł, rozwijając papier — nie spodziewałem się tej nowinki.

I po raz drugi przeczytał te dwa wiersze, które zawierał lakoniczny liścik.

„Jadę, unosząc z sobą dobre wspomnienie, i liczę na całkowitą delikatność pańską.

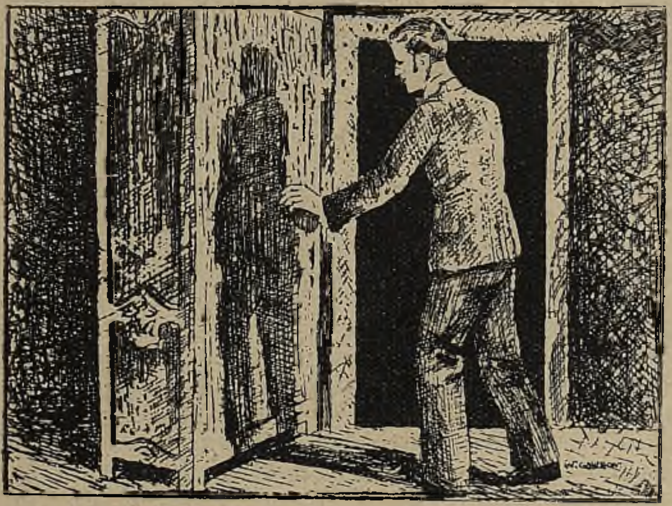
Lucylla“.

— To ona na pół godziny przed moim powrotem wyszła z domu — pomyślał Cezar, kładąc list do kieszeni.

Lecz nagle przyszła mu na myśl bardzo słuszna uwaga.

Ażeby wyjść przez bramę, a zwłaszcza, ażeby położyć ten liścik na miejscu, gdzie go znalazł, pani Dargon musiała wejść do jego mieszkania, a zatem złamać pieczęcie.

— Zobaczymy po drugiej stronie — rzekł do siebie młodzieniec, przekonawszy się, że pieczęcie u drzwi komunikacyjnych były zamknięte.



Zamiast sukien pokazało się potajemne przejście...

U wyjścia z pokoju męża pieczęcie ukazały się również dobrze zachowane.

Śledzący powrócił wielce zaintrygowany, mrucząc:

— Między tem dwojgiem drzwi musi znajdować się inne wyjście, które trzeba odnaleźć.

Wtedy, ponieważ powrócił przed okienko w przepierzeniu, podniósł oczy, dodając:

— O! z pewnością nie mogła umknąć tym otworem, ponieważ za wązki.

Nagle drgnął ze zdziwienia powtarzając pocichu:

— No! no! no!

Bo oto, gdy patrzył na okienko w przepierzeniu, zdawało mu się, iż widzi przesuwający się szybko cień na zamkniętym lufciku.

W pokoju musiał się znajdować ktoś, od którego osoby padł cień na szybę.

— Czyżby pani Dargon powróciła?... albo może wcale się nie oddaliła, tylko udawać chciała nieobecną, ażeby uniknąć mych ciekawych wypytań? — pytał sam siebie Cezar.

Po cichu zaczął odbudowywać rusztowanie, które miało mu pozwolić stanąć na pożądanej wysokości i wlazł zręcznie na jego szczyt, a o mało co nie spadł ze zdziwienia, gdy spostrzegł osobę, znajdującą się w sąsiednim pokoju. A mógł się zdziwić bardzo słusznie, bo zamiast spodziewanej pani Dargon, zobaczył Leona Burantela, który chodził na palcach od jednego sprzętu do drugiego, otwierał szuflady i rewidował.

— Którędy mój zacny gospodarz mógł się tam dostać? — pomyślał.

Długo jednak nie czekał na wyjaśnienie tajemnicy, bo Barantel, który zapewne ukończył swe poszukiwania, podszedł do olbrzymiej masywnej szafy hebanowej, którą w dniu śledztwa sądowego zastano otwartą.

Jak przedtem i teraz stała otworem, a w głębi ukazywały się wspaniałe suknie wiszące pani Dargon.

Barantel włożył rękę pod fałdy tych sukien i natychmiast w głębi szafy, która się obróciła, jak na zawiasach, ukazało się wąskie przejście, w którem zniknął właściciel domu.

Potem suknie powróciły w szafie na swoje miejsce, gdy znów się obróciła.

Ta krótkotrwała scena była pełną wymowy dla Cezara, przed którym odsłoniła się odrazu znaczna część prawdy.

— A! rozumie — rzekł do siebie — pani Dargon była kochanką właściciela domu, który, mieszkając na drugiem piętrze w sąsiednim domu, kazał wybić w murze to przejście... A! to ten Barantel nie jest taki naiwny, jak się wydaje.

Zeszedłszy na podłogę i rozbierając swe rusztowanie, młodzieniec nagle przy rozbiórce zatrzymał się pod wpływem nowej myśli.

— Tak — pomyślał — pani Dargon weszła przez tę szafę, już po przyłożeniu pieczęci przez sąd... lecz przecie tą samą drogą nie mogła się wynieść dziś w nocy, jak o tem świadczy list, który położyła u mnie na stoliku. Musi więc tu istnieć jeszcze inne przejście, które także pozostało niedostrzeżonem dla sądu.

Rozpoczął więc poszukiwania.

Prędko też znalazł klamkę od drzwi pod rozdartym papierem niebieskim, którym framuga była wyklejona; papier widocznie rozdarła pani Dargon, chcąc wejść temi zaklejonemi drzwiami.

— O! ona tędy musiała się wynieść — pomyślał młodzieniec — a nacisnąwszy klamkę, znalazł się przed materją jedwabną, która, w rodzaju kotary, okrywała cały pokój sypialny blondynki.

Materja ta powiewała u dołu i Cezar ją tylko podniósł, a już mógł z łatwością wejść do pokoju zbrodni.

— Ot i jestem na miejscu! — rzekł do siebie, — kiedy wszedłszy na środek pokoju, znalazł się przed szafą z sukniami, którędy znikł właściciel domu.

— Zobaczymy, jak to jest urządzone — rzekł do siebie.

Tak samo, jak widział u Barantela, wsunął rękę pod ubranie, prędko namacał sprężynę, nacisnął i szafa obróciła się na zawiasach, a zamiast sukien pokazało się potajemne przejście.

— Trzy kroki i jest już u właściciela domu — wyszeptał.

I Desormeaux, powodowany ciekawością, z wyciągniętemi rękami, ażeby uniknąć jego potrącenia niespodziewanego, zapuścił się w przejście ciemne, które łączyło oba domy.

Dobrze też uczynił, że był tak ostrożnym, bo za trzecim krokiem ręce jego napotkały drzwi, o które się oparły bez hałasu.

Gdyby nie ta przezorność, byłby zwrócił na siebie uwagę dwóch osób, które w tejże chwili rozmawiały po za temi drzwiami.

Cezar poznał po głosie, że ten, który mówił, był właścicielem domu.

— To trochę za drogo — oznajmił tenże głos.

— O! to bagatela w porównaniu z tem, co możnaby od pana zażądać — odpowiedział drugi głos tonem drwiącym.

Desormeaux, jakeśmy rzekli, dał się pociągnąć ciekawością, ale zrozumiał, że pozostanie tu dłuższe byłoby niegodnem dlań szpiegostwem i z taką samą ostrożnością opuścił to miejsce, wrócił przez szafę i obrócił ją na zawiasach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pikuś.

Bromowiczom poświęcam.

Nazywał się Pikuś... i z nazwiskiem tem było mu bardzo a bardzo do twarzy! „Był sobie poprostu taki mały Pikuś!“... Okrywały go długie, bujne, białe kudły, trochę o ile się nie mylę falujące (z czego napewne musiał być dumny...), zdobił, jeśli tak wogóle można się wyrazić..., gęsty, podobny do miotły ogon, ale to wszystko nic... Pikuś miał coś, na co musiało się zwrócić uwagę i przez co patrzyło się z pewnem przychylnem nastawieniem duszy i... serca do tej małej psiny. Miał maleńkie, smutne oczy... Możnaby powiedzieć, choć Pikuś nie był suczką, że miał nie oczy, jeno oczka... tkwiące w małej Pikusiowej główce, ponad delikatnym, ozdobionym w czarne nozdrza pyszczkiem i patrzące na każdego długo, z uwagą, przenikliwie...

Nie wiem, skąd się Pikuś wziął u Bromowiczów i ile już przeżył pięknych i radosnych, rozpachnionych bzem i jaśminem wiosen... Ale wiem, że siadywał sobie dumnie i śmiało, jak pan jaki, na każdem krześle, na którem zapragnął sobie usiąść, czy w pokoiku, czy w małej, ciasnej kuchence....

W pokoju siadywał zawsze przy małem oknie i patrzył smutno, z zadumą na ulicę.... Tam przechodzili cały dzień ludzie, w obie strony... Siedział i obserwował... O, Pikuś lubił obserwować! jestem pewien, że ...gdyby umiał władać piórem i pisać książki... byłby najgłębszym ze wszystkich psychologiem! Ale Pikuś był niestety niepiśmiennym... Choć książki znał! A jakże! W małej kuchence u Bromowiczów bowiem znajdowała się również, znana na całe miasto, a i daleką okolicę pracownia introligatorska.

W jednej połowie kuchenki, wokoło pieca uwijały się od świtu do późnego popołudnia, a i czasem do zmierzchu, dwie kobiety... Matka-wdowa, poczciwa starsza już kobiecina i jej synowa Stacha, młodziutkie, niedawno wyszłe zamąż dziewczę... W drugiej połowie kuchenki, przy oknie pracowało wśród stosu książek trzech braci od rana, przeważnie do głębokiej, późnej nocy...

Pikuś lubił przebywać w kuchence... Tam był ruch i ludzie... Otwierały się drzwi, jacyś panowie przynosili pod pachą książki, zabierali już oprawione... Pikuś siedział i patrzał na warsztat pracy... Cały dzień, wkółko, przebiegał po wielkich arkuszach szarej czy brązowej tyktury, ostry nóż, trzymany w mocnej prawicy i ciął wielkie płaty grubego, sztywnego papieru na małe prostokąty, o powierzchni okładzin do książek... Widział, jak bracia rozbierali dokładnie nowe, połyskujące niezmierzoną powierzchnią białego papieru i pachnące jeszcze świeżą farbą drukarską, czy też stare, podarte nierzadko w strzępy broszury książek, jak je następnie ubierali w piękną, czasem w ozdobną i drogą oprawę... Pikuś przy każdej sposobności zastanawiał się nad tem, co to takiego są te książki i do czego to ludziom może służyć, ale w małej jego psiej głowie trudno mu było wykombinować, odgadnąć.

W porze letniej nad warsztatem, o ile się nie rozgrzewał klej nad zapaloną lampą, otwarte było stale okno na ulicę... Często przed tem oknem, na uliczce ktoś przechodząc przystanął, oparł się o sztachety ogródka, przywitał słowem „Szczęść Boże!“ i rozpoczynano rozmowę...

Pikuś słuchał... Największym gadułą (zresztą sympatycznym) był najmłodszy z trzech braci Dziunek. Ten zawsze zatrzymał jakiegoś znajomego, zawsze miał mu coś, jakąś piękną nowinę do opowiedzenia... Zresztą można mu to było wybaczyć. Pochylony nad pracą od rana do nocy, nie wychodził czasem szereg dni z mieszkania... a tu tuż za ścianą wrzało życie miasta, bił grającym pulsem ruch, w gwarze rozmów ludzkich i muzyce samochodowych trąbek... i w nim... w Dziunku, czaiła się tęsknica za pełnym, wolnym latem młodości...

Pikuś lubił słuchać rozmowy... Czasem coś kiwnął główką, czasem ziewnął, zdawało się, że bierze w rozmowie żywy udział, że rozumie wszystko... wszystko... A Dziunka też lubił, zresztą on zdaje się lubił wszystkich, nie znał, co nienawiść czy złość... Najbardziej przywiązany był do Zenka, głównego mistrza w pracowni, męża Stachy... Gdy Zenek wychodził z domu, Pikuś walił za nim ulicami, całą parą, szczęśliwy, że może mu towarzyszyć... Na nic się zdały złości, na nic odpędzanie go do domu, patrzył smutno i szedł za krokami swego pana.

Pikuś był, że tak się wyrażę, wielkim przylepkiem! Gdy nieraz, a było to bardzo często — wpadłem do pracowni Bromowiczów, by porozmawiać na temat: co nowego? z Dziunkiem, z którym się szczerze zaprzyjaźniłem... nim usiadłem, na zawsze mi ze szczerą chęcią podsunięte krzesło, Pikuś już trzymał łapki na moich kolanach i wpatrywał się smutnemi oczami, prosto w moje oczy... Trudno mi było powiedzieć mu krzywe słowo! Mimo, że miał zabrudzone od częstego biegania gdzieś po ulicy łapki i malował mi błotem nieciekawe pejzaże na „spodniach, trudno mi było temu małemu białemu pieskowi powiedzieć: daj mi spokój, idź ode mnie, odwal się, no odwal się odemnie!... Nie! jabym mu tego nigdy nie powiedział, bo mógłby mnie naprawdę zrozumieć! Raz naprzykład będąc niezdarnie zamyślony (kiedyż ja już takim nie będę?) poszedłem do Bromowiczów i w chwili, gdy witając się ściskałem rękę, któremuś z braci, niebacznie i... ordynarnie (alem kacap!) nastąpiłem na białą, małą łapkę Pikusia. Pisknął z bólu... Ale jestem pewien i wierzcie mi, mnie bardziej bolało! Było mi przykro, byłbym sobie dał w twarz! Żem taki niezdara! Wiem, że i innym w domu było przykro... bo zbyt bardzo wszyscy Pikusia w domu lubili!... Zdaje mi się, że od tej chwili Pikuś nie miał już do mnie dawnego zaufania.

Od ostatniego lata Pikuś zauważył pewną, zresztą miłą dla siebie, zmianę w domku Bromowiczów... Oto powróciła z pobytu u swej córki na Podlasiu sympatyczna babcia, przywożąc ze sobą nie byle co! małe, śmieszne, pyzate bobo, o złotej główce i niebieskich oczkach... Małe Kici napełniało rozgwarem cichy zazwyczaj domek na Wójtowskiej Górze... a Pikusiowi przedstawiło się zaraz od progu, mówiąc roześmianemi oczkami: „jestem mała Ziosia! Wiś!!... Pikuś nie powiedział nic, bo mówić nie umiał... jeno spojrzał z godnością, poważnie na o włos większe od siebie stworzenie, myrdnął ogonem, jakby chciał wyrazić swe zadowolenie i podał Zosi poważnie swą białą łapkę... Od tego czasu była między niemi przyjaźń serdeczna... Pikuś bawił się chętnie z maleńką Zośką... Kładł się na podłodze na grzbiecie i pozwolił się pieścić do znudzenia pulchnym rączkom małej dziewczynki.

Gdy Zosia siedziała na stole przy oknie i bawiła się odpadkami papieru, tektury czy kartonu, Pikuś siadał sobie cichutko gdzieś w kącie, czy na krześle w pokoju, gdzie patrzał w zamyśleniu przez okno...

Bo od lata ostatniego roku zdało się psisko być coraz bardziej zamyślone, coraz bardziej smutne, jakgdyby przeczuwało już bliski kres swego szczęśliwego żywota.

— — — — — — — — — — — — — — —

Właśnie pierwszy śnieg nakrył grubą warstwą puchu bruki ulic... Miasto zdało się zamienić w obrazek z bajki zimowej Andersena... Śnieg rozłożywszy się na bruku stłumił turkot kół, zdusił hałas miasta... W dusze ludzkie wkradł się nastrój uroku, czaru zimy... Na oknach kładły się, przyczepiały do szyb wielkie niepokalano-białe płatki śniegu...

Siedziałem u Bromowiczów w pracowni i przeglądałem jakieś wydawnictwa ilustrowane, gdy nagle otworzyły się drzwi i do mieszkania wpadł zziajany uczeń... rozdzierając zasłonę ciszy... Miał szklące i coś zanadto czerwone oczy...

Przywiózł na małych saneczkach martwego Pikusia, z rozpłatanym bokiem...

— Pikuś nie żyje! — wyjąkał przez skostniałe z zimna usta chłopiec — Pikusia przejechało auto!

Coś nagle niezwykle nieprzyjemnego wypełniło mieszkanie Bromowiczów, coś ciężkiego, do zniesienia zawisło w powietrzu... Z oczu kobiet potoczyły się gęsto łzy... Mężczyźni pospuszczali głowy w zadumie...

— Biedny Pikuś, biedny! A taki był dziś smutny! A tak... a to... — zaczął chłopiec... lecz wnet skarcił go któryś z braci.

— E cicho! głupie gadanie!...

W oczkach małej Zosi ukazał się tragiczny smutek: „Ja chciem do Pikusia! Babciu! Do Pikusia chciem!“ Nie pomogły żadne tłumaczenia... Babcia rada nie rada, musiała wziąć wnuczkę, opapulić w szal i wynieść dziecko przed domek, gdzie na białym pierwszym śniegu leżał bez życia biały, zimny Pikuś, towarzysz pieszczoty dziecięcej...

Dziecko spojrzało smutno w martwe oczy Pikusia... Mała rączka opadła na białe kudły psa.

— Pikusiu! Pikusiu!!

Lecz Pikuś nawet nie drgnął... Babci coś stanęło w gardle... Zabrała prędko wnuczkę z powrotem do mieszkania...

...A tam w mieszkaniu czuło się namacalnie, że czegoś zabrakło nazawsze... Jakby ubył członek rodziny, ktoś bardzo bliski... bliski...

— — — — — — — — — — — — — —

Ilekroć razy przychodziłem do pracowni, do Dziunka, mimowoli szukałem wzrokiem po mieszkaniu Pikusia, białego pieska, co miał smutne oczy...

Jacek Orlik.

Poradnik gospodarczy.

Poplony na nawóz i paszę.

Poplonami nazywamy te rośliny, które siejemy po zbiorach, aby otrzymać z nich paszę lub nawóz. Poplony znane są od niepamiętnych czasów i mają dziś znaczenie ogromne, a mieć je będą coraz większe.

Dawniej na poplony siewano głównie tatarkę, która służyła na paszę zieloną, dawała dla pszczół obfitość miodu, a w latach sprzyjających, zasiana po życie, dawała jeszcze nasienie na kaszę. Jak wiadomo, kasza tatarczana jest wybornym pokarmem z kwaśnem mlekiem, a doskonałe też są zrazy z kaszą tatarczaną.

Następnie nauczono się zasiewać na poplony rzepę ścierniskową, która służyła jako pasza dla świń i krów, a w okolicach biedniejszych również na pokarm dla ludzi. Wreszcie po wprowadzeniu do rolnictwa europejskiego łubinu znalazła szerokie zastosowanie właśnie ta roślina w uprawach poplonowych i do tej pory znaczenia swego nie utraciła.

Obecnie uprawy poplonowe są tak dobrze znane ogółowi rolników, że rzadko tylko nastręczyć się mogą odnośnie do tych spraw uwagi fachowe, mające znaczenie dla ludzi wypraktykowanych, a jednak są to sprawy tak ważne i tak zawsze ciekawe, że pisać o nich należy dla przypomnienia starszym i udzielenia rady młodym.

Wiadomą jest rzeczą, że udany łubin poplonowy jest kapitalnym nawozem pod ziemniaki i buraki, a niezrównanym również pod owies. Badania naukowe wykazują, że wartość nawozowa takiego poplonu z łubinu równa się mniejwięcej trzem do czterem centnarom metrycznym saletry, danej na hektar, co uważane jest za dawkę bardzo obfitą.

Działanie poplonu jest jednak daleko wszechstronniejsze, niż nawozów azotowych pomocniczych, ponieważ poplon jednocześnie dostarcza ziemi próchnicy, przez co spulchnia ziemię zwięzłą, a wiąże zbyt luźną, lekką, przygotowuje również dla roślin, uprawianych po nim, pokarm, złożony z różnych soli mineralnych jak fosforowe i potasowe, bo sam je pobiera, a następnie w postaci przyswajanej ziemi oddaje.

Poplon, zwłaszcza z łubinu, ma jeszcze znaczenie rozluźniające podglebę, które przebija swemi silnemi korzeniami, przez co ułatwia wnikanie w głąb ziemi korzeni roślinie po sobie następującej. Nic też dziwnego, że w lata suche ziemniaki czy buraki daleko lepiej wytrzymują suszę na przyoranym łubinie, niż w innych, równie dobrych ziemiach. Jednak, aby poplon mógł dać spodziewane rezultaty, musi otrzymać też odpowiednie dla siebie warunki, a mianowicie wczesny siew i odpowiednio gęsty. Niestety zbyt często rolnicy niedoceniają tych warunków i siewają poplony zbyt późno i zbyt rzadko.

Szeroka praktyka wykazuje, że poplon tylko wtedy dać może większe wyniki, jeśli zasiany jest natychmiast po sprzęcie żyta. Dlatego też w naszym klimacie siewa się poplony tylko po życie.

Ważne zagadnienie przy siewie poplonów stanowi wybór roślin na poplon. Kiedyś siewano tylko łubin i to w jego żółtej odmianie, zczasem łubin niebieski wyparł żółty, bo rzeczywiście jest on tu odpowiedniejszy, gdyż szybciej rośnie i nie tak łatwo ginie od pierwszych jesiennych przymrozków, jak łubin żółty. Jednak z biegiem czasu zamiast łubinu zaczęto czasem częściowo, a czasem w całości siewać inne rośliny motylkowe, jak peluszkę, groch, bobik i wykę.

Dziś ulubionym i wysoko cenionym poplonem nawozowym w pierwszorzędnych gospodarstwach jest mieszanka z możliwie dużej ilości gatunków roślin. Zależnie od gatunku stosowane są różne mieszanki poplonowe. Na ziemię mocne, zwięzłe, pierwszorzędnemi okazały się mieszanki poplonowe, złożone z łubinu niebieskiego, bobiku i wyki; na średnio zwięzłe z łubinu niebieskiego, wyki, peluszki i grochu, na lżejsze z łubinu niebieskiego i peluszki, a na lekkie z łubinów niebieskiego i żółtego.

Wreszcie odnośnie do łubinów dodać należy, że w ostatnich latach wykazały się zaletami różne łu-

biny wczesne, mniej jeszcze znane i rozpowszechnione.

Niemniej ważna sprawa, jak już wyżej zaznaczyliśmy, jest gęstość siewu poplonów. Stwierdzić tu należy, że siew ten musi być bardzo gęsty i nie może być rzadszy, jak trzysta kilogramów nasion strączkowych na hektar, ale pewniejszy będzie siew, wynoszący 350 do 400 kilogramów na hektar.

Z powyższego zestawienia mieszanek poplonowych widzimy, że mieszanki te niekoniecznie muszą być przyorywane, ale że z powodzeniem też mogą służyć na paszę zieloną w jesieni, jak również znakomicie nadają się na kiszonki, stanowiąc źródło bogatej w białko paszy zakonserwowanej. Sprawę tę ułatwia w dużej mierze jeszcze i ta okoliczność, że domieszka łubinu nie jest przeszkodą do ułożenia poplonu na kiszonkę. Są nawet głosy, oparte na doświadczeniu, że kiszonka z samego łubinu jest również zdrową i dobrą paszą.

KRONIKA.

Zmiany w rządzie polskim. W rządzie polskim nastąpiły zmiany, a mianowicie ustąpili na własną prośbę ministrowie skarbu i komunikacji pp. Jan Piłsudski i Alfons Kühn. Ministrem skarbu zamianował Pan Prezydent p. Władysława Zawadzkiego, zaś kierownikiem ministerstwa komunikacji p. Michała Butkiewicza.

Czy koniec kryzysu? Z całego świata nadchodzą coraz bardziej pocieszające wiadomości, jakoby kryzys gospodarczy miał się już ku końcowi. I rzeczywiście wiele rzeczy wskazuje na to, że tak jest w istocie. Dałby Bóg, aby poprawa sytuacji gospodarczej była stała i żeby jak najrychlej minęły te ciężkie czasy, które przeżywamy.

Wzrost wywozu żyta. Jednym z objawów polepszajacej się sytuacji gospodarczej w kraju jest zapotrzebowanie żyta polskiego zagranicę. Wobec tego wzmógł się znacznie wywóz żyta polskiego za granicę, a szczególniej do Danji, Finlandji i Belgji. Wskutek tego ceny żyta w handlu zagranicznym poszły nieco w górę.

Potanienia. Jak to już pisaliśmy w „Roli", w najbliższym czasie nastąpi obniżka cen cukru o 20 groszy na kilogramie. Krążą też pogłoski, że rząd nosi się z myślą obniżki cen biletów kolejowych, jak również opłat pocztowych. Zdałoby się także pomyśleć o obniżce cen tytoniu, a przynajmniej polepszenie jego jakości, gdyż czasem sorty są niemożliwe do palenia. Może wreszcie rząd przyjdzie do przekonania, że nie wysokie, ale właśnie niskie ceny dają państwu pożądane dochody. Weźmy przykładowo: Jeżeli cena cukru byłaby o 25 procent niższa, toby go zużywano o 50 procent więcej. Na podrożeniu opłat pocztowych rząd również stracił, bo kto dawniej pisywał listy, dziś zadawala się kartką korespondencyjną. Kto dawniej jeździł koleją drugą klasą, dziś nie jeździ wcale, albo co najwyżej klasą trzecią. Kto dawniej palił tytoń po 1 zł. 40 gr. dziś nie pali wcale, albo zadowala się tytoniem gorszym po 90 groszy, albo jeszcze tańszym. Konsument traci wprawdzie na jakości towaru, ale rząd niema tych dochodów, któreby mógł mieć, obniżając ceny towarów lub opłat.

Król Alfons XIII w Krakowie. Do Krakowa, jak zapowiadają, przyjedzie były król hiszpański Alfons XIII na ślub księcia de Bourbon Parma z księżniczką Cecylją Lubomirską. Ślub odbędzie się 15 b. m. w kościele na Wawelu. Alfons XIII przez cały czas swego pobytu w Krakowie będzie gościem Franciszka hr. Pusłowskiego, przyczem odwiedzi swoich krewnych w Polsce.

Dożynki na Podhalu. Dnia 4 b. m. odbyła się w Nowym Sączu uroczystość dożynek. Po nabożeństwie ruszył imponujący pochód ulicami miasta, poprzedzany banderją i korowodem symbolizującym całoroczną pracę rolnika. Za korowodem postępowały długim szeregiem delegacje, a dalej maszerował pułk strzelców, złożony z młodzieży, a wreszcie oddziały straży pożarnej w liczbie 500 osób. Delegacje udały się na rynek, gdzie odbyła się właściwa uroczystość. Na pięknie przystrojonej trybunie zasiadł miejscowy starosta w otoczeniu różnych dygnitarzy. Składanie wieńców poprzedziło przemówienie profesora Uniwersytetu Jag. Dra Rupperta, poczem wśród ładnych a często humorystycznych przyśpiewek złożono wieńce, aby następnie udać się na zabawę dożynkową, która przeciągnęła się do późnej nocy. W uroczystości wzięło udział około 12 tysięcy ludzi.

Dzielna urzędniczka. Do Agencji pocztowej w Lachowicach dostali się nieznani narazie rzezimieszkowie, chcąc ją okraść. Po wejściu do sieni bandyci usiłowali rozbić kłódkę u drzwi, wiodących do kancelarji. W międzyczasie zbudziła się kierowniczka agencji p. Sobczakówna, która, wybiegłszy na ganek, strzeliła pięciokrotnie z rewolweru na postrach. Na odgłos strzałów bandyci zbiegli.

Sam się ukarał. Są jeszcze ludzie na świecie, którzy duszą pieniądze, a duszą je w nieumiejętny sposób, chowając w rozmaitych skrytkach, w których łatwo mogą ulec zniszczeniu. Zamiast oddać je do kasy oszczędności, lub włożyć w jakieś przedsiębiorstwo, chowają je po zakamarkach, gdzie często przepadają bezpowrotnie. Do takich dusicieli pieniędzy należał również Sebastjan Stanik, mieszkaniec Chabówki w powiecie nowotarskim. Przechowywał on swe oszczędności w... popielniku. Kryjówkę wypatrzył syn jego Jan i dzielił się z tatusiem uciułanem grosiwem. A było tego 1.100 złotych. Kiedy ojciec spostrzegł ubytek pieniędzy, nabił syna, ale pieniądze pozostawił nadal w popielniku. Syn postanowił się zemścić na ojcu i w tym celu zabrał całą gotówkę i znikł z domu. Zrozpaczony ojciec szukał nie tyle syna, co pieniędzy, ale bezskutecznie. Aż wreszcie odnaleziono go, ale wiszącego na drzewie na skraju lasu w Chabówce. Pieniędzy jednak już przy nim nie było. Widocznie roztrwonił je, a potem sam się za to ukarał, odbierając sobie życie.

Tragiczna śmierć por. Żwirki. Znakomity lotnik polski, zwycięzca lotu europejskiego por. Żwirko spadł z samolotem w niedzielę 11 b. m. na Śląsku czeskim w miejscowości Cierlicko i poniósł śmierć na miejscu. Wraz z nim zginął inżynier Wigura, konstruktor owego samolotu.

Odsłonięcie pomnika. Dnia 18 b. m. odbędzie się w Rzeszowie odsłonięcie pomnika ś. p. pułkownika Lisa Kuli, jednego z największych bohaterów legjonowych walk o niepodległość Polski. Uroczystość odsłonięcia pomnika nastąpi o godzinie 11. W czasie uroczystości wygłoszą przemówienia: generał Sosnkowski, gen. Rydz Śmigły, minister oświaty Jędrzejewicz i Dr. Krogulski. O godz. 12 rozpocznie się defilada wojska, oraz wszystkich organizacyj, przybyłych na uroczystość. Spodziewany jest bardzo liczny zjazd na uroczystość z całej Polski.

Nadużycia wójtów. Lustracja urzędów gminnych w powiecie jarosłowskim, przeprowadzona przez Wydział powiatowy, wykryła w 14 gminach nadużycia pieniężne. Okazało się, że naczelnicy gmin nie wpłacali do urzędu podatkowego ściągniętych pieniędzy z podatku gruntowego, ale sobie je przywłaszczali. W ten sposób przywłaszczyli sobie kilka tysięcy złotych. Czterech wójtów

po wykryciu nadużyć brakujące pieniądze zaraz zwróciło. Sprawą zajęła się prokuratura.

Pobożny samobójca. Emerytowany porucznik Aleksander Olszewski, pochodzący z Jarosławia, przybył onegdaj do Przemyśla, gdzie udał się do kościoła i tam na żarliwej modlitwie przepędził cały dzień. Następnie poszedł do sąsiedniej restauracji i pił bez upamiętania, z kiedy miał odejść, spostrzegł, że brak mu pieniędzy na zapłacenie rachunku. Pozostawił więc swoją legitymację restauratorowi, a sam udał się na tor kolejowy na przestrzeni Bakończyce-Przemyśl, gdzie rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu i poniósł śmierć na miejscu. Olszewski osierocił żonę i czworo dzieci.

Obława na człowieka leśnego. W lasach pod Sassowem w Małopolsce Wschodniej widywano od dłuższego czasu jakiegoś dzikiego człowieka, który niepokoił przechodniów. Obecnie urządzono na niego obławę, w której wzięła gremjalnie udział ludność okolicznych wiosek. Znaleziono go śpiącego w zaroślach, zupełnie nagiego. Przebudzony zerwał się z legowiska, wydając jakieś przeraźliwe krzyki i uciekł. Tym „człowiekiem leśnym" jest Dmytro Iwanyszyn, który przed czterema laty znikł bez wieści.

Zatruty nóż złodzieja. Niezwykła scena rozegrała się na jarmarku w Radymnie, na który zjechało się wiele okolicznego włościaństwa. Zjawiła się też liczna szajka złodziei. Jeden z kieszonkowców upatrzył sobie odrazu J. Ożybka, pisarza gminego z Niemowic, jako odpowiednią ofiarę, nadającą się do ograbienia. W tym celu w stosownej chwili zapuścił swoje długie palce do kieszeni surduta Ożybka. Ten jednak, poczuwszy złodziejski manewr, złapał sprawcę za rękę i zaczął wzywać pomocy. Wówczas schwytany złodziej wbił Ożybce w dłoń z całej siły nóż, który widocznie w tym celu miał przygotowany w drugiej ręce. Pod wrażeniem strasznego ciosu Ożybko momentalnie oswobodził rękę złodzieja, który w tej chwili nóż wyjął i zniknął. Skutki uderzenia nożem okazały się dla Ożybki straszliwe. Ostrze bowiem, które zapewne było zatrute, przecięło ścięgna u ręki i nadwerężyło kość, wskutek czego nastąpił częściowy paraliż i zakażenie krwi. W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala w Jarosławiu.

Załamanie się strajku chłopskiego. Z początkiem września wybuchł w Warszawie strajk chłopski, który polegał na tem, że podmiejscy chłopi zaprzestali dowozić do Warszawy artykuły żywnościowe. Miał on na celu zmuszenie magistratu do obniżenia opłat targowych. Początkowo strajk ten dał się dość dotkliwie odczuwać mieszkańcom Warszawy, gdy zabrakło im nagle mleka, masła i t. p. artykułów. Trwało to jednak niedługo, gdyż kupcy potrzebne towary sprowadzali z innych okolic i zaspakajali potrzeby mieszkańców. Chłopi, widząc, że nikt ich o towary nie prosi, poczęli coraz więcej przywozić je do miasta tak, że obecnie zaprzestali strajku zupełnie. Policja czuwała na drogach i aresztowała kilku namawiających chłopów do strajku.

Szaleństwo zakochanego fryzjera. Antoni Moszkowski, 30-letni fryzjer z Pruszkowa pod Warszawą, kochał Halinę Kochańską i żył z nią czas dłuższy. Później jednak rozeszli się i Kochańska wyprowadziła się do Żoliborza wraz z swą 4-letnią córeczką Basią. Moszkowski nie mógł przeboleć utraty przyjaciółki, udał się więc do niej i prosił ją, aby powróciła do niego. Kochańska jednak odmówiła. Wówczas Moszkowski błagał ją, aby go przynajmniej odprowadziła do tramwaju. Kochańska ubrała Basię i wyszła z nim. Gdy przechodzili koło stojącej dorożki samochodowej, Moszkowski otworzył drzwiczki i prosił Kochańską, aby wsiadła do auta i pojechała z nim do Pruszkowa, ale Kochańska odmówiła stanowczo. Wówczas Moszkowski dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie do swej byłej przyjaciółki, raniąc ją bardzo ciężko w piersi i brzuch. W sekundę później oszalały mężczyzna strzelił do dziecka, raniąc je również bardzo ciężko. Przechodnie chcieli rozbroić Moszkowskiego, który jednak zdołał wystrzałem w usta pozbawić się życia. Kochańską i jej córeczkę w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

Zasłużona kara. Dwie młode żydóweczki, Majta Mendelsonówna i Marien Wrzońska w Łodzi uprawiały niebardzo szlachotną agitację wśród dzieci szkolnych, a mianowicie wychwalały komunizm i zachęcały do czytania bolszewickiej gazetki „Pionier". Aresztowano je i stawiono przed sądem. Obydwie otrzymały zasłużoną nagrodę po dwa lata ciężkiego więzienia.

Nieostrożni pielgrzymi. Do wsi Fałków w powiecie koneckim przybyła grupa pątników zdążających do Częstochowy, aby pomodlić się przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej. Pątnicy rozmieścili się po domach i stodołach w Fałkowie na nocleg. Widocznie ktoś z nich przez nieostrożność zapuścił ogień, wskutek czego w jednej z stodół wybuchł pożar, który z niezwykłą szybkością przerzucił się na inne zabudowania. Spłonęło ogółem 58 budynków, w czem 28 domów mieszkalnych. Spaliła się również znaczna ilość inwentarza żywego, tudzież nagromadzonych zbiorów. Straty wynoszą około 100 tysięcy złotych.

Pożar w czasie odpustu. We wsi Rogaszczyce w Wielkopolsce w czasie odbywającego się tamże odpustu wybuchł wielki pożar, który mimo energicznej akcji ratowniczej strawił trzy domy mieszkalne, oborę i stodołę. Gdy zauważono ogniste języki, wydobywające się ze słomianej strzechy mieszkania gospodarza Bema, wszystka ludność, zgromadzona na odpuście, rzuciła się na ratunek. Na czele jej pospieszyli księża, którzy, nie zważając na gorąc, dawali innym przykład, przedostając się mimo żaru w najniebezpieczniejsze miejsca i zapobiegając dalszemu rozszerzeniu się niszczącego żywiołu. Szczególniej skutecznie pracowali ks. proboszcz Rogalewski z Bukowiny i ks. Masłowski z Ostrzeszowa. Zachęcona ich przykładem ludność dobywała wszystkich sił, aby pożar umiejscowić. Dzięki wysiłkom zbiorowym całej ludności i przybyłych straży pożarnych udało się pożar ograniczyć, zagrażał on bowiem całej wsi. Krótko po pożarze zmarło pogorzelcowi Drobczyńskiemu 5 tygodniowe dziecko, które zdołano uratować z płonącego domu.

Już fałszują nowe dziesięciozłotówki. W Poznaniu ujęto Wacława Przybylskiego, który sporządzał fałszywe 10-złotówki. Znaleziono przy nim dwie fałszywe monety, a w czasie rewizji mieszkaniowej znaleziono dalsze monety, stopy metali i części przyborów, służących do podrabiania monet.

Bohaterski starzec. W zaścianku Bychniewo na Wileńszczyźnie podczas kąpieli począł tonąć 17-letni chłopiec. Na pomoc pospieszył mu znajdujący się w pobliżu 14 letni jego kolega, nie mając jednak sił wydobyć znacznie cięższego od siebie towarzysza, począł również tonąć. W międzyczasie przechodził 90-letni starzec, Adam Łubis, który wskoczył do wody i wydobył obu tonących chłopców.

Wódka powodem katastrofy. Pomiędzy stacjami Gawja a Lidą wydarzył się wstrząsający wypadek, który pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Pociąg osobowy, idący z Lidy, na przejeździe kolejowym wpadł na furmankę, powożoną przez Matuszewicza, w której znajdowało się 5 osób. Furmanka została strzaskana, koń zabity, zaś wszystkie osoby odniosły ciężkie rany. Zanim zatrzymano pociąg, dwie osoby zmarły, a mia-

nowicie Matuszewicz i jego dziecko. Żonę i dwoje innych dzieci odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Dochodzenia wykazały, że Matuszewicz był pijany i przez własną nieostrożność wjechał pod nadjeżdżający pociąg.

Pożar fabryki. W Białymstoku wybuchł groźny pożar w fabryce „Sokół". Ogień rozszerzał się z błyskawiczną szybkością i kiedy zaalarmowana straż pożarna przybyła na miejsce pożaru, cały budynek fabryczny stał już w płomieniach. Walka z rozszalałym żywiołem trwała od godziny 12 do 6 rano. Fabryka spłonęła doszczętnie. Pastwą płomieni padły warsztaty tkackie i urządzenia przędzalnicze. Straty wynoszą około ćwierć miljona złotych. Bez pracy zostało około 200 robotników.

Djabeł w dziecku. We wsi Palenkin na Wołyniu jedna z mieszkanek urodziła bliźniaki. Jedno z tych bliźniąt było z przyjścia na świat bardze niezadowolone, co objawiało stałym i głośnym płaczem. Matka radziła się sąsiadek, coby czynić należało, aby uspokoić dziecko, ale żadna nie umiała nic poradzić. Aż znalazła się znachorka, która oznajmiła, że w dziecku siedzi djabeł, który przez usta dziecka wydaje te krzyki. Najlepiej nie dać dziecku jeść, to i djabeł w niem zdechnie. Posłuchała matka znachorki, nie dawała dziecku jeść i dziecko rzeczywiście krzyczeć przestało, bo zmarło z głodu. Głupota ludzka jest nieśmiertelna.

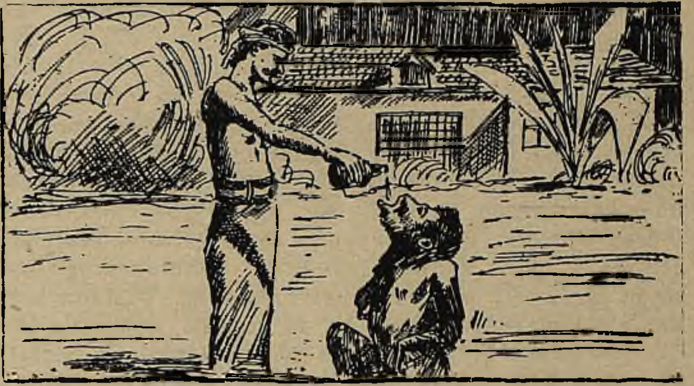
Ponura zbrodnia pod Dubnem. Jeszcze przed tygodniem rybacy wyłowili z rzeki Styru niedaleko Jarosławia w powiecie dubieńskim zwłoki starca, owinięte w płachtę z uwiązanym kamieniem u szyji. Głowa starca pokryta była licznemi ranami. W toku dochodzeń ustalono, że są to zwłoki 73 letniego gospodarza wsi Podłożce, Piotra Hniteckiego. Po nitce do kłębka zbrodnia została wykryta. Otóż stwierdzono, że starca zamordował z chęci zysku zawładnięcia jego majątkiem rodzony syn Aliton przy współudziale swej godnej małżonki Barbary. Zbrodni dokonano w czasie snu ofiary, zadając jej kilka ciosów kilofem w głowę. Po dokonaniu tego ohydnego morderstwa Hniteccy wynieśli zwłoki ojca na brzeg Styru, a zawinąwszy je w płachtę i uwiązawszy u szyji kamień, wrzucili do wody. Aresztowani zbrodniarze przyznali się do winy.

Podwójna śmierć. We wsi Zabłotniki na Polesiu zmarł rybak Piotr Szaciłło. Żona ułożyła go na katafalku, zapaliła świece i udała się do kościoła w celu załatwienia sprawy pogrzebowej. W drodze powrotnej spotkała ją burza. Szaciłłowa pędem przybiegła do domu. Na dziedzińcu uderzył ją niespodziewany widok. Okna powybijane, drzwi wysadzone z zawias, komin rozwalony, wielki żuraw przy studni roztrzaskany na wióry. Ale to była drobnostka wobec tego, co zobaczyła we wnętrzu chaty. Kiedy weszła do izby, w której znajdowały się zwłoki rybaka, nieboszczyk siedział na katafalku z groźnie wyciągniętemi przed siebie rękoma, jego zamarła twarz wykrzywiła się w przedziwny grymas. Szaciłłowa, krzycząc jak obłąkana, wybiegła z domu. Jak się wyjaśniło, w czasie burzy wpadł do domu piorun i ugodził w nieboszczyka, skutkiem czego trup usadowił się na katafalku z rękami zastygłemi w geście upiornej groźby.

Wojna z chłopami w Rosji. Jak wiadomo, większość gruntów chłopskich pozabierał rząd na swoją własność. Ale na gruntach tych i tak chłopi muszą robić, a tylko zbiory oddawać rządowi. Rząd zaś rozdziela później żywność, a rozdziela ją tak, że przeważnie przydziały otrzymują mieszkańcy miast, a dla chłopów pozostaje niewiele Wobec tego już dziś chłopi nie mają co jeść, nie mówiąc o nadchodzącej jesieni i zimie. Widmo głodu stoi im przed oczyma. Aby uchronić od śmierci głodowej siebie i dzieci, chłopi kradną zboże i ukrywają je, gdzie mogą. Władze państwowe karzą za takie kradzieże w niemiłosierny sposób, ale to nic nie pomaga. Są wypadki kradzieży zboża furgonami i setkami pudów. W okolicach Woroneża pewien aresztowany chłop sprzedał od 1 do 18 sierpnia zboża za 4.000 rubli. Wobec takich trudności przy zdobywaniu zboża cena jego jest bardzo wysoka, bo pud (16 kg.) kosztuje od 100 do 200 rubli. Jak zaznaczyliśmy, rząd stara się wychwytać kradnących zboże, wysyła więc do wsi rewizorów, aby przeszukiwali zagrody chłopskie, ale często się zdarza, że taki rewizor już więcej z rewizji nie powróci; chłopi schowają go dobrze na wieki.

Samobójstwo czy otrucie ks. biskupa. Ks. biskup grecko-katolicki w Budapeszcie Stefan Nowak zmarł wśród podejrzanych okoliczności. Według jednych twierdzeń, został on otruty, według innych popełnił samobójstwo.

Rozum zwierząt. Jeden z marynarzy niemieckich podaje niezwykle interesujące opowiadanie o pewnym orangutanie, zadziwiająco rozumnym. Marynarz ów, mieszkał kilka lat na Jawie i pewnego razu dostał w prezencie oranguta. Orangutan stał się niebawem ulubieńcem całego domu. Ruchliwy człek leśny (tak bowiew nazywają krajowcy orangutana), otrzymał miano Sarimana. Sariman zachowywał się zupełnie jak człowiek. Chodził cały dzień poważnie po ogrodzie, zaglądał wszędzie, obserwując wszystko rozumnem spojrzeniem. Domownicy darzyli go różnemi łakociami, które spożywał ze smakiem. Szczególną pasją zapałał do... piwa.



Codziennie dawano mu flaszkę piwa, a gdy zapomniano o tem, Sariman przychodził do pokoju i czułymi giestami prosił o ulubiony napój. Pewnego razu zapodział się gdzieś korkociąg, dano mu więc flaszkę silnie zakorkowaną. Spragniony Sartman obejrzał flaszkę dokładnie, potrząsnął nią parę razy, a wreszcie palcami i zębami usiłował wyciągnąć korek. Co gdy mu się nie udało, porwał patyk i próbował wepchnąć korek do środka. Lecz i to bez skutku, Sariman spojrzał tedy bezradnie po otoczeniu i, podając flaszkę, błagał wzrokiem i miną, by mu ją jakoś otwarto. Wszyscy jednak śmiejąc się wzruszali ramionami i dali mu do poznania, że nic na to nie poradzą. Wtedy Sariman zaczął się gniewać, spojrzał raz i drugi ze złością na flaszkę, wreszcie porwał szybko kamień i nadzwyczaj zręcznym ciosem odbił szyjkę od flaszki. Odetchnąwszy z ukontentowaniem, zaczął się raczyć ulubionym napojem. Nasz obrazek przedstawia owego rozumnego orangutana w chwili, gdy dozorca Malajczyk raczy go piwem.

Straszliwe chwile na morzu. Z portu East London w południowej Afryce wypłynęło na połów łodzią motorową ośmiu rybaków. Gdy statek znalazł się na pełnem morzu, nagle motor zepsuł się i przestał działać. Rybacy, nie mając żadnej innej siły pędnej, pozbawieni zarówno żagli, jak wioseł, zdani byli na łaskę i

nicłaskę fal. Fale raz po raz zalewały pokład i nieszczęśliwi rybacy musieli wiadrami wylewać wodę. Łódź zanurzała się coraz bardziej w fale wodne tak, że wkońcu zrównała się z powierzchnią morza. Na domiar złego łódź otoczyły całe masy rekinów, które czując łatwą zdobycz, usiłowały ściągnąć z łodzi rybaków. Podczas gdy jedni wylewali wodę, drudzy musieli walczyć z morskimi potworami, ażeby się nie dać pożreć. Walka taka na śmierć i życie trwała całą noc, a nad ranem siły poczęły już rybaków opuszczać. Wrażliwsi dostali pewnego rodzaju nerwowego obłędu, co jeszcze pogarszało sytuację. Na szczęście, z chwilą rozwidnienia się, ukazał się na horyzoncie okręt, z którego zobaczono przykre położenie rybaków i pospieszono im na pomoc. A był już najwyższy czas, gdyż rekin już jednego z rybaków ranił dotkliwie w rękę.

RZECZY CIEKAWE.

Zabawki dawne a dzisiejsze.

Zabawki dziecięce nie są wynalazkiem nowszych czasów.

Już w wykopaliskach z najdawniejszych epok spotykamy ułamki przeróżnych drobnostek, które kochające matki dawały do zabawy dzieciom.

Jeśli jednak wykopaliska te nie są zbyt liczne, tłumaczyć to należy tem, że większość zabawek była z drzewa i łatwo uległa zupełnemu zniszczeniu. Zachowały się aż do naszych czasów tylko nieliczne zabawki drewniane egipskie. Liczne są natomiast zabawki gliniane: małe zwierzęta, naczynia, bąki i grzechotki.

Porównując wykopaliska te z dzisiejszemi zabawkami, widzimy, że główna zabawka dziecięca nie zmieniła się zasadniczo w ciągu wielu tysięcy lat. Już Egipcjanie znali koniki na kółkach. Grecy znali lalki z ruchomemi rączkami i nóżkami, oraz małe wózki dziecięce.

Zdaje się też, że już wówczas istniał przemysł zabawkarski. Na miejscu dawnej Troji wyrabiano np. w znacznych ilościach małe konie trojańskie z ukrytymotworem, w którym mieściło się wojsko.

Trudno wobec tego przypuścić, aby te prastare zabawki miały kiedyś zupełnie zaniknąć. Wprawdzie odzywają się nieraz głosy wychowawców, by nie kupować dzieciom zabawek, bo można je zastąpić najzwyczajniejszymi domowymi przedmiotami: drewienkami, pudełkami i t. p., gdy zabawki sklepowe znudzą się dziecku bardzo prędko. Zdanie to jest jednak o tyle tylko trafne, o ile chodzi o zabawki skomplikowane, nakręcane i poruszające się. Drażnią one nieraz dziecko i pobudzają jedynie do badania „tajemnicy“ ruchu czyli poprostu do zepsucia zabawki.

Kraj uprzywilejowania kobiet.

Na oceanie Atlantyckim, na drodze do portugalskiej Gwinei, znajduje się archipelag Visagor, składający się z 34 wysp zamieszkałych przez plemię Bijogów. Plemię to zajmuje się uprawą roli, poza tem hodowla bydła, świń i kur. Są też Bijogowie myśliwymi i rybakami. Najchętniej jadają ryż, którego jednak nie posiadają poddostatkiem. Oprócz tego uprawiają dwa rodzaje prosa, nieco fasoli i kukurydzy. Głównym ich pokarmem jednak są korzonki pewnej rośliny, które mają własności trujące, przez odpowiednie przyrządzenie jednak stają się jadalnemi.

Bijogowie stoją na bardzo niskim poziomie kulturalnym. Charakterystyczną cechą ich ustroju społecznego jest wielkie uprzywilejowanie kobiety. Małżeństwa zawierane bywają tam pod kątem widzenia praw przyszłej żony, która jest w całem znaczeniu tego słowa panią domu.

W odróżnieniu od innych plemion u Bijogów dziewczyna sama wybiera sobie męża. Czyni to w ten sposób, że przed chatą wybrańca stawia miskę z ryżem. Jeżeli chłopiec ryż zje oznacza to, że wybór przyjmuje i wówczas spędza jedną noc w domu oblubienicy.

Jest to jednak tylko „próba“. Jeśli wypadnie ku zadowoleniu dziewczyny, stawia ona dnia następnego drugą miskę ryżu przed chatą wybranego. Powtórne skonsumowanie ulubionej potrawy jest niejako przypieczętowaniem aktu ślubnego, po którem pan młody już ostatecznie przeprowadza się do domu żony.

Małżeństwo jednak u Bijogów nie jest wieczne. Pewnego pięknego poranku zdarzyć się może, że małżonka zwiąże manatki męża w większy lub mniejszy tobołek i ten wystawi za próg chaty, co jest dla męża wskazówką, że niema zamiaru kontynuować pożycia małżeńskiego. Rzadko tylko zdarza się, by chłopiec nie skorzystał z zaproszenia do małżeństwa i zostawił nietkniętą, ofiarowaną mu miskę ryżu. O ile wypadek taki powtórzy się dwukrotnie, młodzieniec naraża się ze strony dziewcząt na bojkot i chcąc się ożenić musi emigrować do innej wsi.

Największem osiedlem Bijogów, jest Etikoka, gdzie do niedawna sprawowała rządy staruszka, królowa. Mieszkała ona w najładniejszej chacie i była władczynią nieograniczoną, której podporządkował się chętnie ród męski.

Skąd się wzięła igła.

Niewiadomo, kto był wynalazcą igły. Z pewnością jednak za wzór igły służył kolec róży, lub kaktusa. Według tego wzoru człowiek sporządził sobie szpilkę do spinania z ości, bronzu, żelaza.

Później z jednej strony taką szpilkę zaczęto zaokrąglać, aż ktoś wpadł na pomysł zrobienia dziurki i zamiast sam przetykać włókno w zrobioną dziurkę, zmusił owo wynalezione narzędzie do przeciągania włókna.

Człowiek.

Szkielet ludzki składa się ze 198 kości. Serce uderza 70 do 86 razy na minutę. Zależy to jednak od wieku. U nowonarodzonego serce uderza 130 razy, w 1 roku — 120, w 3 roku — 90, w 7 roku 85, u młodzieńca — 80, u dojrzałego 75, u starca — 65.

Człowiek ma w sobie 7 litrów krwi. Krew w tętnicach płynie z szybkością 9.24 m. na sekundę. Pełny obrót krwi u dorosłego człowieka odbywa się w 23 sekundy. W 1 cm. krwi znajduje się 4—5.000.000 czerwonych ciałek, białych 335 razy mniej.

Temperatura średnia u człowieka dojrzałego wynosi 37 stóp. C. Zmienia się według godzin: o północy 36 stop. 5; o 4-tej rano — 36 stop. 3; o 8-mej rano — 36 stop. 8; w południe — 37 stop. 2; o godz. 8-mej wiecz. 37 stop.

Człowiek oddycha 16 razy na minutę. Płuca mogą zmieścić 4 do 5 litrów powietrza, ale zwykły oddech wynosi około pół litra. 10.000 litrów powietrza przechodzi przez płuca w ciągu doby.

Mózg dorosłego mężczyzny waży ok. 1 kg. 358 g., kobiety 1 kg. 256 g.

Dorosły człowiek waży przeciętnie tyle kilogramów, ile centymetrów wzrostu ma ponad metr; np. przy wzroście 1 m. 65 cm. waga 65. Człowiek rośnie do 30 roku. Skład chemiczny ciała: wody (tlen i wodór) — 49,9 kg. węgla — 12,5 kg. wodoru — 1,9 kg. azotu — 1,8 kg. tlenu — 4,5 kg różnych soli — 3,3 kg.

Radjo do walki z plagą szarańczy.

W Afryce północnej pola często nawiedzane są przez całe chmary szarańczy. Zaproponowano zatem ażeby plagę tę zwalczać zapomocą fal radjowych... Pomysł ten nasunął się podczas prac instalacyjnych, których celem miało być połączenie radjowe dwóch łodzi podwodnych, kiedy to zauważono, że używane do tego celu fale radjowe masowo zabijały ryby.

Zamierzają zatem użyć tego samego środka w walce z szarańczą, z tą plagą, na którą dotychczas nie było jeszcze środka zaradczego.

Wzrost ludzki.

Najwyższym wzrostem odznaczają się Patagończycy, którzy mierzą przeciętnie 1 metr 78 centymetrów. Po nich idą Zulusi, Indjanie i Polinezyjczycy. Następnie Anglicy, Szkoci Polacy, Szwedzi i Norwegowie o przeciętnym wzroście 1 metr 70 centymetrów, potem Duńczycy i Belgijczycy. Ludy romańskie, Japończycy i południowi Słowianie zajmują podrzędne miejsce w tej klasyfikacji.

Grzechotnik jako smakołyk.

Pewien fabrykant konserw na Florydzie (Stany Zjednoczone Ameryki Półn.), gdzie spędzają swoje wywczasy miljarderzy i miljonerzy amerykańscy, zaczął wyrabiać konserwy z najjadowitszych wężów, jakiemi są grzechotniki. Podobno ich mięso przypomina smakiem mięso jesiotra i wśród bogaczy konserwy te są niezwykłym smakołykiem. Fabrykant z zadowoleniem zbija pieniądze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Tomasz Żytara w Z.:** Wykaz wygranych dolarówek, pożyczek budowlanych można przeglądnąć w Banku Polskim, przy ul. Basztowej. Wykazy te są tam stale wyłożone, a gdyby ich przypadkowo nie było, to można poprosić któregoś z urzędników, a chętnie pokaże. — **Fr. Ryszyński w Cz.:** Wiersz z uznaniem dla „Dziwów życia" prześlemy przy sposobności p. Hornikowi. Przypuszczamy, iż zrobi mu to wielką przyjemność. — **Włodzimierz Zwoliński w K.:** Wiersz Pański był zamieszczony w numerze 37 „Roli", Redaktor stale przy ulicy św. Tomasza nie urzęduje; bywa tam z wyjątkiem wtorku i niedzieli w różnych porach dnia, natomiast zastać go można z wyjątkiem czwartku i niedzieli w godzinach popołudniowych przy ulicy Kieleckiej 35 (Osiedle oficerskie). W poniedziałek jest stale przy ulicy św. Tomasza od dziewiątej do 10-tej przed południem. — **Stanisław Jucha w K.:** Humoreskę z małemi poprawkami zamieścimy. Bez koniecznej potrzeby lepiej gwary ludowej nie używać. — **Kazimierz Sklepień w Z.:** Rój pszczół kaukaskich na sześciu ramkach (może być i z ulem) mogę Panu odstąpić teraz lub na wiosnę: cena zależy od umowy. Najlepiej niech Pan wstąpi do mnie w godzinach popołudniowych, a zobaczy Pan i porozumiemy się. — **Michalina Opolska w R.:** Nie wszystko złoto, co się świeci. Lepiej być ostrożną, aniżeli potem żałować. Za tak wiele zaufania do mnie serdecznie jestem wdzięczny. Tajemnicy zawsze dochowuję, a wszelkie rozpowiadanie posłyszanych rzeczy o znajomych uważam za coś tak brzydkiego, że nie znajduję słów na określenie tego. Powiada bardzo słusznie taki dwuwiersz: „Dwoje ci uszu, a jedne usta niebo dało, abyś słuchał dużo, ale mówił mało!"

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Roztwór żywicy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Masa (pod. kości słon.).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Odpadek tartaczany.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Poduszczenie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Gobeliny inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zbieg nitek w osnowie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Tkanina.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Futro foki.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Garbnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Drzewo.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Futro lisa polarnego.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Barwik roślinny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Ameryce Pół.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ptak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Afryce

Litery w miejscu kwadracików czarnych dadzą nam imię i nazwisko najwybitniejszego przedstawiciela szkoły florenckiej z XIV wieku.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Cyra).

Moja szarada tak jest zbudowana,
Że na pięć sylab całość roztrzaskana,
Każda z nich w sobie ma pewne znaczenie:
Ich jest zasadą dobre odgadnienie.
Gdy na ostatniej pierwszemu literze
Kreskę dodamy otrzymamy zwierzę;
Zwykle bez niego Polak żyć nie umiał,
A wojowania wcale nie rozumiał.
W drugiem się mieści znana nam różnica,
Która narody w grupy rozgranicza,
Lecz bodaj dawno już zginęły ślady
Dla nas szkodliwej w Polsce maszkarady.
Trzecie zaś słowo w poufnej rozmowie,
Tak po bratersku w przyjacielskiej mowie
Je używamy do drugiej osoby,
W codziennem życiu, jak i każdej doby.
Wstecz zaś czytane czwarte używamy,
Gdy z kim o trzeciej osobie gadamy,
Bo to zaimek, tak nam dobrze znany
I w każdej chwili przez nas używany.
Piąty pochodził z cudzoziemców grona,
Lecz do polskiego przytulił się łona,
Polskę ukochał i dla tej ojczyzny
Układał wiersze i odnosił blizny.
Całość to miasto w pięknej okolicy,
Gród stary, sławny, jako o stolicy
Każdy coś słyszeć o nim musiał pewnie
A nad upadkiem jego płakał rzewnie.

II.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Pierwsza — zwierz, druga — też,
Pierwszy dziki, wytępiony,
Drugi bywa rozpieszczony.
Całość w mieście na ulicy,
No, zgadnijcie czytelnicy.

3. Wędrująca sylaba.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

A	T					Wódz.
	A	T				Twór poetycki.
		A	T			Okazja.
			A	T		Umieszczenie.
				A	T	Głupiec.
			A	T		Roślina.
		A	T			Demon.
	A	T				Tkanina.
A	T					Niewierny.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 23 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 36 „Roli": 1) Konikówka: „Człowiek cierpi, bo sam sobie służy za kata, sam sobie robi koło i sam się w nie wplata". 2) Szarady: I. Kopernik, II. Zgoda buduje, niezgoda rujnuje, 3) Kwadrat magiczny: Łuck, ucho, chór, kora, 4) Bilet wizytowy: Kalisz.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązanie nadesłali pp.: ks. Michał Stalończyk z O., Marja Kubielas z L., J. Wojnar z M. G., Teofil Burman z K., Bogumił Bubula z T., Koło młodzieży w Jaśliskach.

Nagrody otrzymają pp.: Bogumił Bubula z T. i Marja Kubielas z L.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 13 września b. r.

Pszenica	23·00—25·00	Słoma długa	6·50—7·00
Żyto	17·75—18·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	15·75—16·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	16·50—17·00		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	30·75—31·52
Groch zwyk.	26·00—29·00	Mąka pszen.	48·00—49·00
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby pszen.	10·00—10·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	9·50—10·60
Koniczpastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Wygrane dolarówki. Dnia 1 b. m. odbyło się ciągnienie dolarówki. Padły następujące wygrane: 40.000 dolarów na 175.311, 8.000 dolarów na 521.114, 3.000 dolarów na 1,323.134, 1,265.977, 958.309, po 1.000 dolarów wygrały: 154.888, 285.873, 952.409, 58.925, 341.389, po 500 dolarów: 509.784, 671.291, 8.625, 1,449.426, 186.256, 344.727, 942.706, 465.249, 1,002.891, 231.488. Po 100 dolarów: Nr. 856605, 1206321, 414966, 324041, 618360, 884740, 1089832, 1091067, 364695, 1186845, 1451243, 398320, 1450038, 685218, 803697, 1271353, 108660, 1069343, 648867, 657281, 983629, 74434, 1232325, 1480997, 182048, 1106326, 903387, 607884, 264591, 10297, 1222308, 216515, 735487, 1111319, 318470, 160376, 562350, 538516, 587771, 1195172, 1037080, 678660, 835657, 51330, 204139, 437212, 1322461, 1225977, 37105, 1148467, 42105, 1481740, 51610, 529740, 556699, 371761, 830675, 1222533, 15544, 158844, 1026928, 873462, 356160, 550318, 635541, 1297550, 1007612, 108992, 337096, 1110867, 602789, 821214, 1445077, 1051041, 1284779, 1484428, 768968, 310903, 1430650.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

WIOLONCZELA stara oryg. Klotz okazyjnie do sprzedania.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki.

Strzelczuk Czesław, malarz — Bursztyn.

Powieści Franciszka Hornika (E. Wrzosa) **1) „W czerwcową noc" — str. 535, 2) „Tragedja miasta nad rzeką" — str. 355 można zamawiać i nabyć w Domu Książki Polskiej Warszawa Plac Trzech Krzyży 8.** — Popierajcie swojego autora.

Kożuchy

po najniższej cenie do wysprzedaży t. j. **suka damskie i męskie** z rękawami i bez rękawów, **kamizelki kożuszane** farbowane i niefarbowane, różny gatunek **kożuszków.** Robota ręczna solidna. Wysyła się na zamówienie i po jednej sztuce za zaliczką pocztową.

Wielka Wytwórnia Kożuchów Jędrzeja Glińskiego w Starym Sączu.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK **RYTOWNIK**

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**